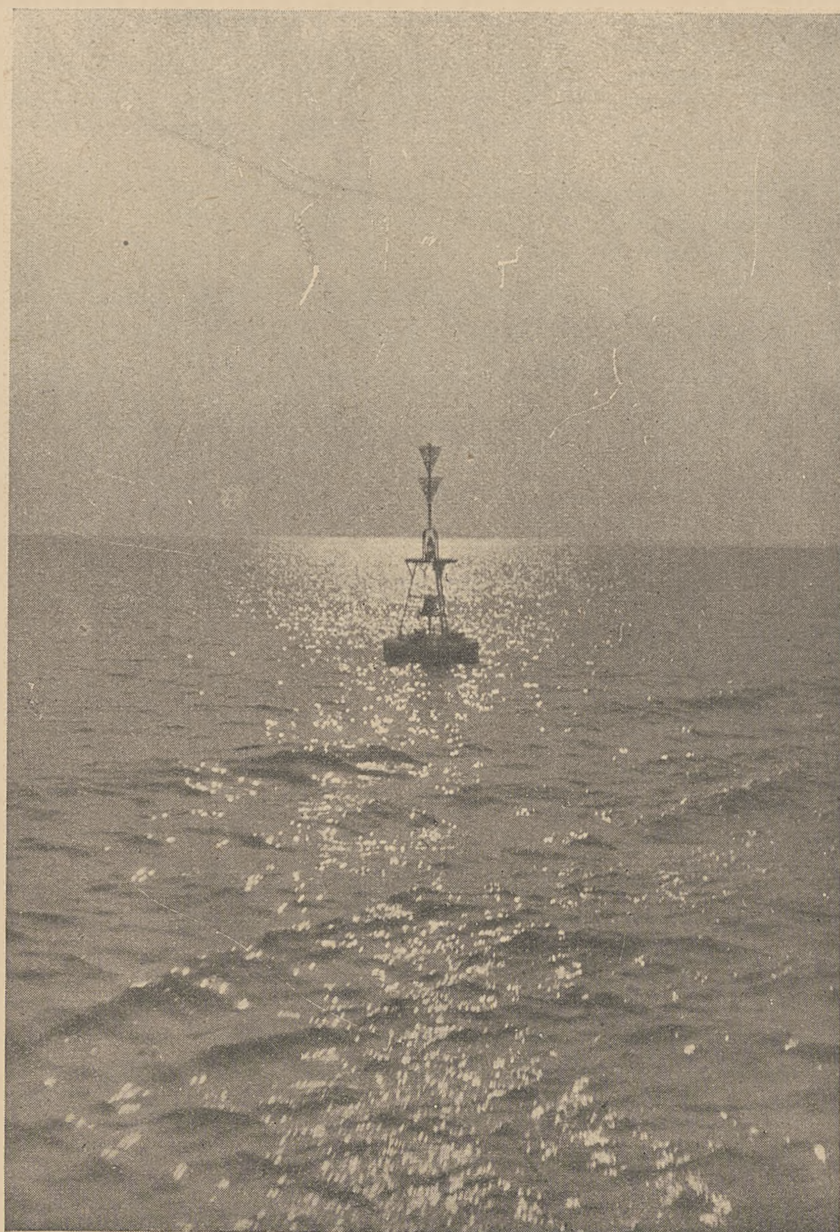
ROK XV 4 CZERWCA 1939 NR 22

ECHA LEŚNE

Tygodnik ilustrowany



Boja fot. B. Świerzewski

ECHA LEŚNE ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R.P., RODZINY LEŚNIKA i PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA (22), UL. WAWELSKA 52/54. TELEFON 7-11-78.

TREŚĆ NUMERU

WOJNA O MORZE

Można było w dawnych wiekach władać nad morzami, a nie znać Bałtyku. Hiszpanie panowali nad morzami podobnie zresztą jak Wenecjanie, a nie dbali o Morze Czarne i cieśniny Bosforu, a stamtąd wyszła ich zguba w postaci floty tureckiej, która nadszarpnąwszy ich poważnie, nie pozwoliła na dalsze postępy. Jeszcze na początku wieku XIX flota duńska nie zdołała się schronić w cieśninach Kategatu i została zniszczona. Gdy Niemcy przekopali kanał kiloński, stwarzając krótkie a dogodne połączenie Bałtyku z Morzem Północnym, a dla siebie krótką drogę z portów bałtyckich do Hamburga i na Helgoland, swój wielki i silnie ufortyfikowany fort u wyjścia na Ocean Atlantycki, znaczenie Bałtyku dla dróg światowych stało się jasne nawet dla tych, którzy dotąd w ogóle małym morzem się nie interesowali.

Lecz nie wszyscy, którzy docenili znaczenie Bałtyku, jako morza łączącego tyle krajów z wielkim światem, ze szlakami wodnymi, wiodącywi do wszystkich portów kuli ziemskiej, docenili znaczenie portu gdańskiego. Nie rozumiano dostatecznie znaczenia tego portu w Wersalu, gdzie przyznano Niemcom gdańskim o wiele większe prawa, aniżeli to im się należało przy najzupełniejszym nawet uznaniu ich prawa do dużej autonomii. To był kolosalny błąd, który zaciążył poważnie na rozwoju wypadków. Dzisiaj strategiczne, gospodarcze i polityczne znaczenie Gdańska zaczyna być coraz lepiej rozumiane przez kierownicze sfery wielkich państw zachodu. Uświadamiają to im Niemcy, których atak wypływa przecież nie z innych pobudek, tylko z tych, że zawładnięcie Gdańskiem oznaczać będzie osłabienie pozycji wszystkich państw skandynawskich i bałtyckich, a przez osłabienie Polski także osłabienie państw zachodnich, które mogłyby mieć, gdyby chciały, pierwszorzędny punkt oparcia na Bałtyku. Lecz nie chciały. Tkwi w tym spora doza ironii historycznej, że ostatnimi czasy stanowisko nowe zajął Lloyd George, ostatni żyjący członek Rady najwyższej, złożonej z czterech premierów państw zwycięskich. Lloyd George dzisiaj mówi całkiem inaczej aniżeli czynił to w Wersalu, dzisiaj wdzi dokładnie, gdzie leży Gdańsk i jak wielkie znaczenie muszą przywiązywać Anglicy do podtrzymania jego statutu i jego istnienia jako wolnego miasta pod protektoratem Polski. Byłoby to może nie wiele znaczącym szczegółem, bo przecież Lloyd George mylił się niejednokrotnie w sprawach bezpośrednio Anglię także dotyczących, gdyby nie okoliczność, że Anglicy wszyscy, nawet ci, którzy nigdy nosa za Anglię nie wytknęli doskonałe mają poczucie, gdzie leżą morskie interesy Anglii i co należy uczynić, aby morski prestige Anglii nie ucierpiał. Anglicy godzą się na wiele rzeczy — na lądzie. Na morzu nie godzą się nigdy na kompromisy, gdyż wiedzą dokładnie, na jakie niebezpieczeństwa mogą się narazić.

Ten sposób myślenia o sprawach morskich powinniśmy i my sobie przyswoić. Możemy śmiało sobie powiedzieć, że jak długo kwestia ujścia Wisły nie zostanie definitywnie i jasno w myśl naszych uprawnionych postulatów uregulowana, tak długo będzie grozić wybuch wojny. Niemcy chcą nas siłą odepchnąć od Bałtyku. Chcieli tego zawsze, gdyż uważali to za walny środek osłabienia siły i energii Polski. Musimy im przeciwstawić taki sam zdecydowany i bezwzględny program działania. Musimy uświadomić całej Europie, że o ujście Wisły będzie się toczyć wojna morska, jeśli Niemcy nie zechcą nam przyznać tych uprawnień, które, choć było to krzywdzące nas minimum, przyjęliśmy w r. 1919 i dotrzymaliśmy wiernie i bez żadnych zastrzeżeń.

Słusznie zapytywał poseł Churchill Anglików, czy prowadziliby wojnę o Dover? Prowadziliby nie tylko o Dover, prowadziliby o Gibraltar, o Suez, o Aden, o Singapore także. Sens posiadania tych pozycji węzłowych, tych kluczy, otwierających oceany i morza handlowi angielskiemu, koloniście angielskiemu — jest tak oczywisty dla każdego Anglika, że w tym kraju wiecznych dysput, o tym by nawet nie rozprawiano. Dlatego jednak nikt nie próbuje podważyć tych pozycji, bo wie, że równałoby się to natychmiastowej, długiej, bezwzględnej wojnie, która trwałaby tak długo, póki Anglicy nie odzyskaliby spowrotem swych portów. My mamy jeden taki klucz. Nie możemy się bez niego obejść. Wszelkie nagabywanie Polski o wydanie go z dłoni państwa byłoby beznadziejnym poczynaniem, gdyż wszyscy Polacy gotowi są o swoje morze toczyć wojnę tak długo, jak popadnie. Nie tylko dlatego, że chcemy i możemy, lecz także dlatego, że musimy, jakby musiała Anglia czy Francja, czy każdy inny zdrowy i pragnący wielkiej przyszłości naród.

Wojna morska w wypadku zagrożenia ujścia Wisły — to nie kwestia: tak albo inaczej. To oczywista, bezwzględna konieczność.

Stanisław Domański.

PRÓBA CHARAKTERÓW

Dla obecnego stanu stosunków politycznych, który się nie daje określić żadnym z tych dwóch przeciwstawnych wyrazów: wojna i pokój, poczęto coraz częściej używać zwrotu: „wojna nerwów“. Nie oddaje on jednak dosyć dokładnie całości zjawiska, dla którego pełniejszym wydaje się określenie: „próba charakterów“. Stan bowiem obecny — stan bez poczucia bezpieczeństwa i bez podniety hazardu walki — poddaje ciężkiej próbie nie tylko wytrzymałość samych nerwów, ale też cały splot przejawów życia zbiorowego, wszystkie siły duchowe i fizyczne, wszystkie imponderabilia i ponderabilia, stanowiące o charakterze poszczególnych narodów.

Z całym obiektywizmem stwierdzić możemy, że w obecnej generalnej próbie charakterów wykazujemy hart dużej miary, nie mniejszej niż inne narody, których byt państwowy nie był przerwany, które więc od wielu pokoleń mogły gromadzić bez przeszkód zasoby intelektualne i materialne.

Konstatujemy ten fakt nie dla próżnej chwalby, ale dla podkreślenia bezspornego już dzisiaj przeobrażenia, jakie się dokonało w naszym narodzie — przeobrażenia głębokiego w całym narodzie, we wszystkich jego warstwach.

Dzięki temu właśnie głębokiemu i powszechnemu przeobrażeniu narodu w odrodzonej Polsce, końcowy wyraz pamiętnej mowy polskiego ministra — honor — zabrzmiał prawdziwie i poważnie w Polsce i poza Polską, miał bowiem całkowite pokrycie we wszystkich sercach i umysłach. Od czasów przedrozbiorowych odbyliśmy w procesie dojrzewania narodu olbrzymią ewolucję: Rzeczpospolita Polska stała się już istotnie rzeczą pospolitą — wspólnym dobrem wszystkich obywateli.

I już nie stoi Polska „nierządem“ — nieładem i swawolą, które ją przywiodły do upadku, ale stoi dziś właśnie „rządem“ — ładem i karnością, które ją z dniem każdym umacniają i utrwalają.

Złożyło się na ten proces ewolucyjny wiele czynników, z nich dwa decydujące i dominujące: doświadczenia, nabyte w latach niewoli i promienie życiodajne słońca odzyskanej wolności, pod których działaniem siły nasze wzrastają, dojrzewają umysły i wola krzepnie.

Doświadczenia niewoli mamy szczęśliwie poza sobą. Kosztowały nas one drogo; zapłaciliśmy za nie krwią, cierpieniem, upokorzeniem, zatrzymaniem normalnego rozwoju życia. Ale też dały nam one bezcenny nabytek: głębokie odczucie i wyraźną świadomość, że wolność jest ponad wszelką cenę i że bez wolności nie ma pełni życia narodowego i być nie może.

Czy to odczucie i ta świadomość były powszechne w latach walk wyzwoleńczych, w pierwszych latach odzyskanej wolności? Nie. Upowszechniły się one i pogłębiły dopiero po odzyskaniu wolności, właśnie pod działaniem jej ożywczych promieni. To dziś stwierdzić można i trzeba, zarówno w imię prawdy, jak i dla dalszego zdrowego rozwoju naszego życia narodowego, naszego odrodzonego bytu państwowego. Bo też już dzisiaj poczucie honoru narodowego stało się tak powszechne, że i sam wyraz honor nie jest już zwrotem retorycznym,ale zawiera w swojej treści patos najwyższy — patos rzetelnego, żywego uczucia i jasnej świadomości. Jest w nim nie tylko oznaka mocy, ale i źródło mocy. Źródło niewyczerpane, do którego sięgać możemy pełną miarą. Z niego to nasza zdecydowana postawa wobec zakusów, z niego nasz spokój w chwilach groźnych, z niego też i wytrwałość w nieustannej pracy codziennej nad rozwojem wszystkich dziedzin naszego życia.

Stoimy u pełnego źródła mocy w czasach, kiedy na świecie odbywa się kolejna próba charakterów. W tej próbie śmiało do konkursu stanąć możemy. Z zasadniczych bowiem cech hartu charakteru: spokoju wobec niebezpieczeństwa, męstwa w walce i wytrwałości w pracy — dwie pierwsze mamy wrodzone i wyrobione w ciągu naszych dziejów minionych. Trzecią cechę — wytrwałość w pracy — trzeba nam jeszcze doskonalić, dla uzyskania pełni hartu charakteru. Chodzi tu o jego cechę bodaj że najtrudniejszą — o wytrwałość w codziennej, nieefektownej, choć najbardziej owocnej pracy we wszelkich warunkach — spokoju i niepokoju — chodzi o wysiłek równomierny i stale czujny, niesłabnący ani skutkiem ospałości w chwilach spokoju, ani też skutkiem podniecenia w chwilach niepokoju.

Bieg normalny naszego życia codziennego w dzisiejszych nienormalnych stosunkach politycznych na świecie świadczy wymownie o tym, żeśmy i tę najtrudniejszą cechę charakteru w sobie znaleźć umieli, sięgając do rodzimego źródła mocy.

Próby charakterów odbywają się stale w coraz innych warunkach. Skoro w dzisiejszej próbie wytrwałości potrzeba więcej niż kiedykolwiek — stać nas i na nią.

Sprostamy wszelkiej próbie.



Odwaga łatwiej boryka się z nieszczęściem, niż rozum

PRZENOŚNE DOMY ROBOTNICZE W PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ

Puszcza Białowieska, ten olbrzymi powierzchniowo rezerwuar drzewny, dający nam rocznie około ½ miliona m³ masy drzewnej, ze względu na swój rozmiar i wynikające z tego niekorzystne położenie w stosunku do osad miejscowej ludności, dostarczających skąpych sił roboczych, z chwilą uruchomienia po wojnie normalnego użytkowania — postawił kwestię robotniczą, jako jedno z zagadnień, które należało od początku ująć w pewne przemyślane ramy organizacyjne, tak pod względem zabezpieczenia i wychowania potrzebnej ilości wykwalifikowanych sił roboczych — jak również i stworzenia tym robotnikom i ich rodzinom możliwie najlepszych warunków bytowania. Stało się częściowo inaczej.

W czasach przedwojennych Puszcza była jedynie terenem myśliwskim; eksploatacji w większym zakresie nie prowadzono, toteż nie myślano również o kwestii robotniczej.

W czasach okupacji wojennej, okupanci, stwarzając częściowo z Puszczy obiekt przemysłowy, nie prowadzili należytej polityki robotniczej, obliczonej na dłuższą metę, a sprawy robocizny regulowali na podstawie wyjątkowych praw wojennych. Nie troszcząc się również o należyte zorganizowanie spraw robotniczych, obie firmy, które posiadały koncesje na eksploatację puszczy, wyciągały jak największy zysk rękami polskiego robotnika. Przez długi więc okres czasu, nie było ani warunków ani starań, by w tak dużym obiekcie leśnym, jak Puszcza, stworzyć i uregulować odpowiednio warunki pracy.

Z chwilą rozpoczęcia po wojnie normalnych wyrębów leśnych, otworzył się na tym terenie, nieznany dotychczas, nowy rynek pracy, który nie mógł być obsłużony rękami miejscowej ludności. Spowodowało to wielki napływ sił roboczych z różnych dzielnic Polski na teren Puszczy, zupełnie do tego nie przygotowanej. Miejscowe czynniki, kierujące w owym czasie na tym terenie polityką gospodarczą, nie przedsięwzięły żadnych kroków do sharmonizowania w swoim czasie wszystkich elementów, składających się na całokształt bytu robotnika.

Nikogo to wówczas nie obchodziło, ani nie zastanawiało, że na zupełnie nieprzygotowany olbrzymi teren leśny, jakim jest Puszcza Białowieska, napłynęło kilka tysięcy ludzi, przybyłych w poszukiwaniu pracy. Nic więc dziwnego, że z braku odpowiednich pomieszczeń, cała ta masa robotników leśnych musiała się pomieścić przeważnie w ziemiankach i prowizorycznie skleconych barakach, pobudowanych samodzielnie w lesie, żyjąc w nich w opłakanych warunkach higienicznych. Tak powstały w ciągu kilku lat całe kolonie ziemianek, w których wegetowali ludzie, przybyli tu do pracy. Taki stan rzeczy trwał z małymi zmianami aż do przełomowego 1929 roku, w którym to roku A. L. P. zlikwidowała długoterminowe umowy z firmami obcymi, eksploatującymi puszczę i przejęła w swoje ręce wszelkie prace gospodarczo - administracyjne. Od tego momentu zaznaczył się zasadniczy zwrot.

Wśród wielu zagadnień, jakie musiała A. L. P. uregulować, zagadnienie robotnicze, związane z organizacją prac leśnych a przede wszystkim zapewnienie robotnikom leśnym odpowiednich pomieszczeń wysunęło się na jedno z czołowych miejsc. Potrzeby w tym dziale były tak duże i wymagały dla jednorazowego zrealizowania tak olbrzymich nakładów pieniężnych, że realizację musiano rozłożyć na szereg lat. Prace leśne charakteryzuje w dużym stopniu ciągła zmienność miejsca, przeto budowę pomieszczeń dla robotników należało tak przemyśleć i rozwiązać, aby robotnicy leśni mieli możliwie najmniejsze odległości do miejsca pracy, co nie jest bez wpływu na lepszą wydajność pracy i zwiększony zarobek.

Po szczegółowej analizie, Dyrekcja doszła do przekonania, że w dużych, zwartych kompleksach leśnych, prace kontynuuje w kilku miejscach, z których robotnicy leśni w ciągu kilkunastu i więcej lat będą mogli chodzić do pracy nie tracąc zbyt dużo czasu na dojście i powrót do miejsc pracy mimo ich zmienności — poza tym jest znów cały szereg miejsc pracy tak rozrzuconych i zmiennych, że rozwiązanie pomieszczeń dla robotników pracujących w tych ośrodkach nie może być oparte o żadne stałe pomieszczenia.

W pierwszym wypadku, Dyrekcja zdecydowała się na zakładanie należycie urządzonych osad robotniczych przez budowanie 2-rodzinnych domów dla stałych i zbiorowych rodzin sezonowych robotników leśnych. Poza tym w takiej stałej osadzie robotniczej, jest urządzona łaźnia, sklep, świetlica, piekarnia, śpichrz i inne urządzenia.

Tego rodzaju osady zapewniają wygodne pomieszczenie dla robotników leśnych, umożliwiają zorganizowanie zbiorowego wyżywienia i aprowizowania, a ponadto ułatwiają znakomicie prowadzenie pracy kulturalno - oświatowej i wychowanie obywatelskie robotników.

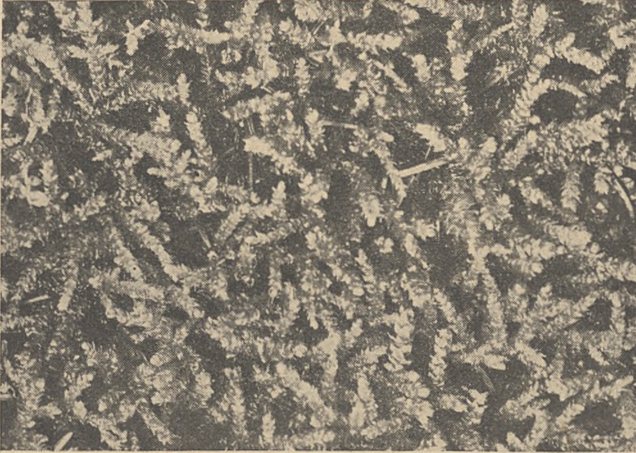
Po rozwiązaniu w ten sposób pomieszczenia robotników leśnych w miejscach większej i trwałej koncentracji prac leśnych, przyszła kolej na rozwiązanie pomieszczeń dla tych robotników leśnych, którzy będą pracowali na terenach nie dających się objąć, ze względu na swoje rozrzucenie i odległość, przez stałe osady robotnicze. Zagadnienie to było trudniejsze do rozwiązania. Były dwie drogi — pierwsza to rozbudowa gęstszej sieci trwałych domów robotniczych — ale jest to sposób wymagający dużych kapitałów i z tego względu nie zawsze możliwy do zrealizowania, a ponadto mogący stworzyć taką sytuację, iż z czasem, w miarę posuwania się prac leśnych, szereg domów stanie się zbędnych.

Drugi sposób — to budowa rozbieralnych domów robotniczych, któreby można było łatwo i szybko przenosić w zależności od zmiany miejsc pracy.

Inicjatywę i pierwsze kroki w kierunku zrealizowania tego drugiego systemu podjęła w bieżącym roku Dyrekcja Lasów Państwowych w Białowieży, budując tytułem próby dwa takie domy przenośne.

(c. d. n.)









M C H Y

LASÓW LIŚCIASTYCH I MIESZANYCH

W lasach liściastych mchy mają znacznie gorsze warunki bytowania niż w lasach szpilkowych. Gruba warstwa opadłych liści dusi małe roślinki i uniemożliwia tworzenie się darni zwartych. Najczęściej spotykanymi w lasach liściastych i mieszanych są następujące mchy: różne gatunki mierzyka, dziobek bruzdowany, katarinea i różne gatunki tujowca.

MIERZYK (Mnium) tworzy darnie luźne, barwy zielonej w różnych odcieniach. Łodyżki mierzynka są proste, często tworzą nieulistnione rozłogi pokryte brunatnymi chwytnikami. Listki przejrzyste kształtu owalnego lub lancetowate, pokrywają łodyżkę okółkami lub dwurzędowo, tworząc zwykle na szczycie pędu rozetkę. Wiosną i latem można spotkać dosyć często zarodnie-punki na długich szczecinkach wyrastających ze szczytu pędu (ryc. 1).

DZIOBEK BRUZDOWANY (Eurhynchium striatum) tworzy darnie luźne, barwy jasno-zielonej. Płożące się nieregularnie rozgałęzione łodyżki dziobaka tworzą mało ulistnione rozłogi. Listki trójkątne, ostro zakończone odstają od łodygi (ryc. 2).

KATARINEA (Catharinaea undulata) tworzy luźne skupienia, barwy ciemno zielonej. Łodyżki tego mchu są proste nierozgałęzione, dochodzą do 8 cm dł. Listki ostro zakończone gęsto pokrywają łodyżkę. W różnych porach roku można spotkać zarodnie na czerwonawych szczecinkach. Puszka ma wieczko z charakterystycznie długim dziobkiem (ryc. 3).

TUJOWIEC (Thuidium) tworzy luźne darnie barwy żółto-zielonej, lub ciemno-zielonej. Łodyżki tujowca płożą się i tylko górne końce podnoszą się. Jedne gatunki tujowca mają rozgałęzienia podwójne pierzaste, inne zaś pojedyńczo pierzaste. Listki są bardzo drobne, ledwo dostrzegalne gołym okiem. Zarodnie tego mchu spotykane są rzadko (ryc. 4).

H. Jarmolińska

Zdjęcia do nr 20 i niniejszego „Ech Leśnych" pochodzą z wydawnictwa „Waldmoose" — Stuttgart 1936



Dziobek bruzdowany



Mierzyk



Tujowiec



Katarinea

O reformę żywienia

Sposób żywienia się u nas jest z punktu widzenia higieny, dietetyki i ekonomiki nieracjonalny. Miasto jest przekarmiane białkiem i tłuszczami, wieś cierpi na niedosyt białka a smutne skutki tego stanu rzeczy uwidoczniają się nieraz przed wojskowymi komisjami poborowymi.

Wśród warstw lepiej sytuowanych występują nagminnie choroby przemiany materii, które biorą początek w źle zestawionej diecie. Rzecz znamienna, że wzrasta również ilość zgonów z powodu choroby serca, co wiąże się oczywiście także do pewnego stopnia z systemem żywienia.

Okolicznością bardzo niekorzystną dla zdrowia są również nieuregulowane godziny posiłków. W Warszawie nieomal tyle razy podaje się obiad, ilu jest w domu stołowników. Odbija się to nie tylko niekorzystnie na zdrowiu, ale także rozluźnia więzy rodzinne; ponadto jest nieekonomiczne i przeciążające pracę domową. Na zachodzie umiano te sprawy już dawno uregulować.

Na śniadanie i kolację podaje się najczęściej pieczywo i wędliny, co przy nieregularnym trybie życia domowników jest najwygodniejsze, ale niestety bardzo dla zdrowia szkodliwe. W domach bardziej unowocześnionych zastępuje się wędliny częściowo serem, dżemem, marmeladą, rzodkiewką, owocami. Natomiast bardzo rzadko podaje się rano płatki owsiane na mleku, a na kolację potrawy mączne, mleczne lub jarzynowe, najbardziej odpowiednie przed snem jako lekko strawne.

Długa przerwa pomiędzy pierwszym śniadaniem a obiadem wynosi czasem 9 — 10 godzin; oddziaływa to nie tylko źle na prawidłowy proces trawienia, ale odbija się również niekorzystnie na wynikach pracy. W kantynach robotniczych okolic podwarszawskich zbadano że robotnicy, którzy otrzymywali pół godzinną przerwę na spożycie drugiego śniadania, pracowali wydajniej, niż ci, którzy pracowali bez przerwy, jedząc dorywczo.

Sposób żywienia szerokich mas ludności wiąże się ściśle z potrzebami gospodarczymi państwa i dla tego Polski Komitet Żywnościowy postanowił rozpatrzyć te sprawy i dokonać rewizji żywienia.

Kwestia na pozór prosta, w rzeczywistości zaś bardzo trudna do uregulowania.

W żadnym wypadku nie można dopuścić do obniżenia się produkcji w Polsce; przeciwnie, należy tę produkcję podnieść, aby zapewnić państwu całkowitą samowystarczalność aprowizacyjną na wypadek poważnych zatargów międzynarodowych lub klęsk żywiołowych.

Ponieważ jednak znaczne odłamy ludności znajdują się w ciężkich warunkach materialnych, nie można się spodziewać, aby konsumcja w szybkim tempie wzrastała.

Zbyt jest jednak ważna kwestia silnego, dobrze rozwiniętego pracownika i żołnierza oraz zdrowych matek, aby sprawę zreformowania żywienia na dalszy plan odsunąć. Zagadnienie jest palące i trzeba szukać takich środków zaradczych, które natychmiast mogą być wprowadzone w życie.

Bardzo ważne jest uświadamianie obywateli przez prasę, radio, ulotki, żywe słowo, jakich składników odżywczych potrzebuje organizm ludzki dla prawidłowego rozwoju. Równolegle z tą akcją należy opracowywać łatwe i tanie jadłospisy, które tym warunkom odpowiada, i rozpowszechniać je wśród ludności. Akcja taka mogłaby być wdzięcznym zadaniem Instytutu Gospodarstwa Domowego, szkół gospodarczych, organizacyj społecznych, zwłaszcza niewieścich.

Strawą wszechstronnie odpowiadającą potrzebom organizmu są tzw. „potrawy jednogarnkowe", w skład których wchodzą mięso,

tłuszcz, mąka, jarzyny, czasem nawet owoce. Nie jest to bynajmniej wynalazek niemiecki, bo potrawy tego rodzaju oddawna były wszędzie znane (np. nasza „parzybroda“, boczek gotowany w kapuście, baranina z brukwią itp.). Należałoby do potraw tych powrócić, rozszerzyć ich repertuar, unowocześnić przepisy i propagować je jako potrawy tanie, smaczne, wysokowartościowe. Za granicą są już nawet restauracje, gdzie wyłącznie podaje się racjonalnie zestawione potrawy jednogarnkowe oraz desery wykonywane metodą nowoczesną, zachowującą witaminy.

Wracając do stosunków polskich stwierdzić jednak musimy, że dla naszej wsi, gdzie całymi tygodniami nie widuje się mięsa w garnku, nawet potrawy jednogarnkowe niezawsze są dostępne. Brak białka na wsi należałoby do pewnego stopnia uzupełnić przez zwiększenie spożycia produktów strączkowych a przede wszystkim przez zakrojoną na szeroką skalę propagandę uprawy soji, choćby tylko na własny użytek. Trzeba również uświadomić kobietę wiejską, że mleko odwirowane jest cennym białowym pokarmem, nie tylko dla zwierząt ale i dla ludzi, tak samo ser z mleka chudego, a nawet maślanka i serwatka.

Należałoby również z krwi zwierząt rzeźnych, marnotrawionej w olbrzymich ilościach w kraju, robić preparaty, których dodatek do potraw podniesie ich wartość odżywczą. Ważne jest również rozpowszechnienie umiejętności robienia kiszek krwawych a więc kaszanki - bułczanki itp., które są produktami tanimi a bardzo pożywnymi i cieszą się dużym uznaniem w zachodniej połaci naszego kraju. Pożywny a tani jest również salceson z krwią. Nie wszędzie jest również znany sposób przyrządzania znakomitej zupy „czerniny“, do której niekoniecznie trzeba mieć krew z gęsi lub kaczki, ale również można ją przyrządzić na krwi wieprzowej.

Inny sposób zwiększenia wartości odżywczej jedzenia polega na dodawaniu do zup sosów i jarzyn pewnej ilości drożdży, będących bogatym źródłem białka i witamin, drożdże bowiem nie tylko smaku potrawy nie psują, ale nawet podnoszą. Sposoby rozmnażania drożdży są łatwe i nieomal każdej gospodyni były podczas wielkiej wojny znane.

Ponieważ kartofle są obecnie najważniejszym składnikiem żywienia się ludzi na wsi, trzeba nauczyć kartofle gotować prawidłowo oraz przyrządzać na podstawie tego surowca różne smaczne a pełnowartościowe potrawy. Konieczne jest takie szerzenie umiejętności uprawy jarzyn aby jadłospisy urozmaicić; konieczna jest też propaganda sadownictwa, aby wreszcie jabłko w ogrodzie dworskim, szkolnym czy plebańskim przestało być dla dziecka wiejskiego wieczną pokusą.

Wreszcie na zioła krajowe należy zapatrywać się nie tylko jako na rośliny lecznicze, ale propagować również napary z ziół jako napoje codziennego użytku oraz dodawanie ziół do potraw, jako przyprawę.

Racjonalne odżywianie się zwłaszcza przy wykorzystaniu wszelkich produktów roślinnych, dotychczas zaniedbanych lub pogardzanych, jest dzisiaj prawdziwym nakazem chwili.



fot. inż. K. Modliński

LAS NAJLEPSZA TWIERDZA



Że las był twierdzą prawdziwą w zamierzchłych czasach — o tym wiemy wszyscy. Wystarczy przypomnieć sobie trochę nasze dzieje. Zwycięstwa Chrobrego, a potem Krzywoustego nad Niemcami wiążą się zawsze z walkami leśnymi, nagłymi napadami, zasiekami, hamującymi ruchy ciężkiego rycerstwa, niewidzialnymi dla wroga pochodami... Pod przykryciem lasów też spadały na nasze północne dzielnice napady pogańskich Pomorzan, a na wschodnie — Jadźwingów i Litwinów. Umiejętne wykorzystanie lasów pozwoliło też za króla Olbrachta Wołochom znieść naszą armię na Bukowinie, aż powstało przysłowie „Za króla Olbrachta wyginęła szlachta"! Lasami szedł Czarnecki, czyniąc swe nagłe, niespodziewane napady na Szwedów, lasami pod Dubienką obeszli Rosjanie skrzydło wojsk Kościuszki, zmuszając go do odwrotu, olszowego lasu bronili strzelcy 1-go i 8-go pułku piechoty pod Raszynem, olszowy las był głównym punktem pola bitwy pod Grochowem, tylko dzięki wielkim lasom zdołał gen. Dembiński w roku 1831 wyprowadzić, po klęsce gen. Giełduga, swój korpusik z Litwy i przebić się do Królestwa. W lasach szukała oparcia i dzięki lasom tylko mogła tak długo się bronić Emilia Plater, lasy były podstawą działań strzelców kurpiowskich, dotkliwie dających się we znaki Rosjanom.

A w roku 1863 w ogóle tylko dzięki znacznej lesistości kraju, która wynosiła jeszcze wówczas przeszło 60%, mogło powstanie wytrwać tyle czasu. Las był twierdzą powstańców, placem zbornym, koszarami, magazynem i szpitalem. Iść do lasu, znaczyło tyleż co porwać za broń! Las pozwalał słabszym siłom odnosić zwycięstwa nad przewagą wroga, las chronił pokonanych, pozwalał się ratować i na nowo organizować.

Ale i czasy najnowsze i historia ostatniej wojny, potwierdziły znaczenie lasu. Lasu Argońskiego nie pokonali Niemcy przez cztery lata i na tym odcinku front stał niemal bez zmiany, lasami szedł Hindenburg, otaczając Rosjan w Prusach Wschodnich, lasami obeszli Rosjanie skrzydło I-szej Brygady pod Łowczówkiem, zmuszając nasze bataliony do torowania sobie drogi bagnetem. Przykładów można by przytaczać nieskończone ilości.

Rozpatrując teoretycznie znaczenie lasu dla dzisiejszych działań bojowych dojdziemy do wniosków, że znaczenie lasu raczej wzrasta. Las przecież stał się najlepszą osłoną przed okiem lotnika, las stał się najlepszą przeszkodą na drodze czołgów. W lesie muszą się chronić magazyny, składy. Naturalnym czy sztucznym lasem maskuje się forty, w lesie chroni się nowoczesny przemysł wojenny. Ba, las jest jedynym niemal terenem, gdzie nie da się zastosować ataku gazowego, gdyż fala gazów utknie wśród drzew, lub przy silnych w lesie prądach wstępujących powietrza — rozpłynie się szybko. A znów dla obrony przy pomocy gazów las jest miejscem idealnym; plama iperytowa rzucona wśród gąszczy będzie trwać tygodniami i biada najeźdźcy, który na nią wlezie. Nawet staroświeckie zasieki nie straciły nic ze swego znaczenia; najnowocześniejszy czołg będzie się trudził z przejściem przez dobrze założone zasieki, tak jak trudzili się w zbroje zakuci rycerze. A jeśli jeszcze zasieki będą spryskane iperytem...

Ogólnie biorąc las jest w walce sprzymierzeńcem słabszego, ale też i sprzymierzeńcem śmielszego. Jest przy tym sprzymierzeńcem wymagającym! Oczekuje od żołnierza odwagi, karności, dobrej orientacji, szybkiej decyzji, samodzielności, mocnych nerwów. Huk każdej eksplozji potężnieje w lesie do rozmiarów niebywałych, echa wywołują wrażenie wielokrotnie silniejszej kanonady, niż jest to w rzeczywistości, ogień ręcznej broni jest prowadzony z reguły na krótkie tylko odległości, a więc jest bardzo skuteczny, spotkania są nagłe, łączność trudna, każdy niemal walczący musi polegać na sobie i na swej decyzji. Małą rolę odgrywa w walkach leśnych artyleria. Cel jest nieuchwytny, trzeba pociskami obkładać nieraz wielkie przestrzenie, a choć ogień jest efektowny, ale są to raczej efekty teatralne, a nie rzeczywiste. Małą rolę odgrywa też i jazda, która najczęściej musi się trzymać dróg, natomiast decydujący głos przypada — jak zawsze w trudnych warunkach — królowej broni — piechocie!

Nie lubią lasu i lotnicy. Z dużej wysokości nie zobaczy w lesie nic, lot na małej wysokości jest trudny techniczne, gdyż nad lasem z reguły są silne prądy wstępujące powietrza, oraz może łatwo być przyczyną niemiłej niespodzianki — natknięcie się na ukryte baterie przeciwlotnicze. Pozostaje więc piechota, a piechota prowadzona przez leśników, członków PWL — w pierwszym rzędzie!

B. Sujkowski.

KONSTANTY ILDEFONS GAŁCZYŃSKI

OPIS DOMU POETY

Rad jestem, że nareszcie zimą się poznamy,
moja szkocka kuzynko — pozwól, że tymczasem
nasz dom niewielki, zewsząd okolony lasem
opiszę tobie wiernie, począwszy od bramy.

Kastor i Poluks, bracia, klęczą na filarach
twarzą ku sobie, w górze jest rodzaj frontonu,
na który miłe światło pada z nieboskłonu
promieniami prostymi jak struny w gitarach;
by rzec prawdę, tą bramą nikt się nie zachwyca;
budowniczy był wałkoń, łotr i pijanica.

Obok bramy jest furtka; tutaj oko cieszą
dwa dzwonki: jeden czarny, a drugi zielony;
ten czarny jest dla gości, którzy idą pieszo,
a dla tych, co w pojazdach, oddzwania zielony.

Zadzwońmy. Można dzwonić dłużej albo krócej,
grunt cierpliwość, a brzydko gdy złość nami trzęsie...
trzeba wiedzieć, że lubi myszkować w kredensie,
albo pasjansa stawiać nasz dobry Pafnucy...
więc słuchaj, jeśli furtka otworzy się zaraz,
przejdziemy parę kroków i ujrzymy taras:

Wychodzi on na zachód; szeroki jak plaża;
wystarczy, że człek siądzie a już się rozmarza
i do gwiazd chce potęsknić i nie mówić słowa;

tu nocą nieraz milczę z mego serca damą,
a sądzę, droga Floro, że w Szkocji tak samo:
że razem noc i księżyc to noc księżycowa.

Świetny taras! lecz chyba zmienię balustradę;
stopnie w ogród, zaś ogród łączy mi się z sadem,
sad z lasem, a w tym lesie dęby oczywiście;
lecz o tych rzeczach innych chyba w innym liście.

Wejdźmy do domu: zwykły świecznik holenderski
paraduje nad stołem, przy którym się jada;
świecznik ten służył jeszcze u mego pradziada
i jego troski złocił swym światłem anielskim,
z dziada na ojca przeszedł. Czasem sobie marzę,
że moja córka świecznik ten wnukom przekaże.

Ponieważ przy lampach jesteśmy, pozwól, Floro,
że ci gwiazdozbiór naszych wszystkich lamp przedstawię:
Jedne z nich lśnią po kątach jak świetliki w trawie,
a inne uroczyściej niż planety górą;
są wiszące, stojące i z drzewa i z gliny,
na nich kwiaty, australie, ryby, serafiny...
jest ich tyle, że nie wiem, czybyś łatwo zgadła,
kiedy tak wszystkie nagle w dom uderzą łuną,
gdy te ryby popłyną i kwiaty pofruną,
kto tu mieszka w tym domu: ja z żoną, czy światła.

Na jednej z lamp zrobionej z bawolego rogu
wisi groza Bałtyku, czyli morski kogut;
na sznureczku jedwabnym tańczy ta osoba;
mogę go zdjąć, jeżeli ci się nie spodoba,
bo nie chcę, by wybuchła od słowa do słowa
przez morskiego koguta potyczka lądowa.

Teraz słuchaj: Na ścianie wschodniej są dwie szafki
z napisem NARCOTICA, VENENA... widzę bladość,
Szkotko, nie drżyj, bo, czyniąc kaprysowi zadość,
kazałem to kaligrafować dla — zabawki;
z jednej skrzynki i z drugiej miła woń wylata,
w jednej bowiem jest kawa a w drugiej herbata,
kordiał królów, specjalność mojej chmurnej pani;
lepszej, Floro, z pochodnią szukaj w swej Brytanii,
uważając, by wrzątek gadał w dzbanku z cyny,
a esencja w czajniczku flamadzkim; nikomu
nie uda się herbata tak jak w naszym domu,
zapach cierpki, czerwienią prześciga rubiny;
a jednak jeszcze nie jest tej najwyższej próby
w porównaniu z herbatą księcia karykatur,
kalemburów barona — chyba z rajskich kwiatów
naparza ją służący Jerzego Zaruby!

Lecz wróćmy do tematu: Dwie zielone świece
zielenią się z kominka niby dwułodyga;
piece — nonsens; do diabła wyrzuciłem piece,
sława światłu kominka! Niech nam sto lat miga!
bo, jak mówi Zaruba, mistrz kuchni i kpinek,
nie trunek na frasunek dobry, lecz kominek.
(Cóż dziwnego, że Polak rżnie z szynku do szynku!
Siedzieć w domu to znaczy siedzieć przy kominku).

Przy kominku orzechy na dębowej tacy,
dziadek i słoik z miodem, tuż fotel ze skóry
cielęcia, obok półki z książkami i z góry
jako by dwa promienie: Pliniusz i Horacy,
w nim ten wiersz o wznoszącej ramiona Phidyle...
słychać śmiech: To kominek gra swą krotochwilę...

Jak konie skaczą cienie; blask izby rozszerza;
tabun cieni w step zmienia mieszkania obszary —
i ożywają miasta w holandzkich talerzach,
lampy lampom coś mówią, zegarom zegary,
zwykły zydel nabiera sekretu rebusa,
a sen różdżką niebieską stuka w drzwi lamusa.

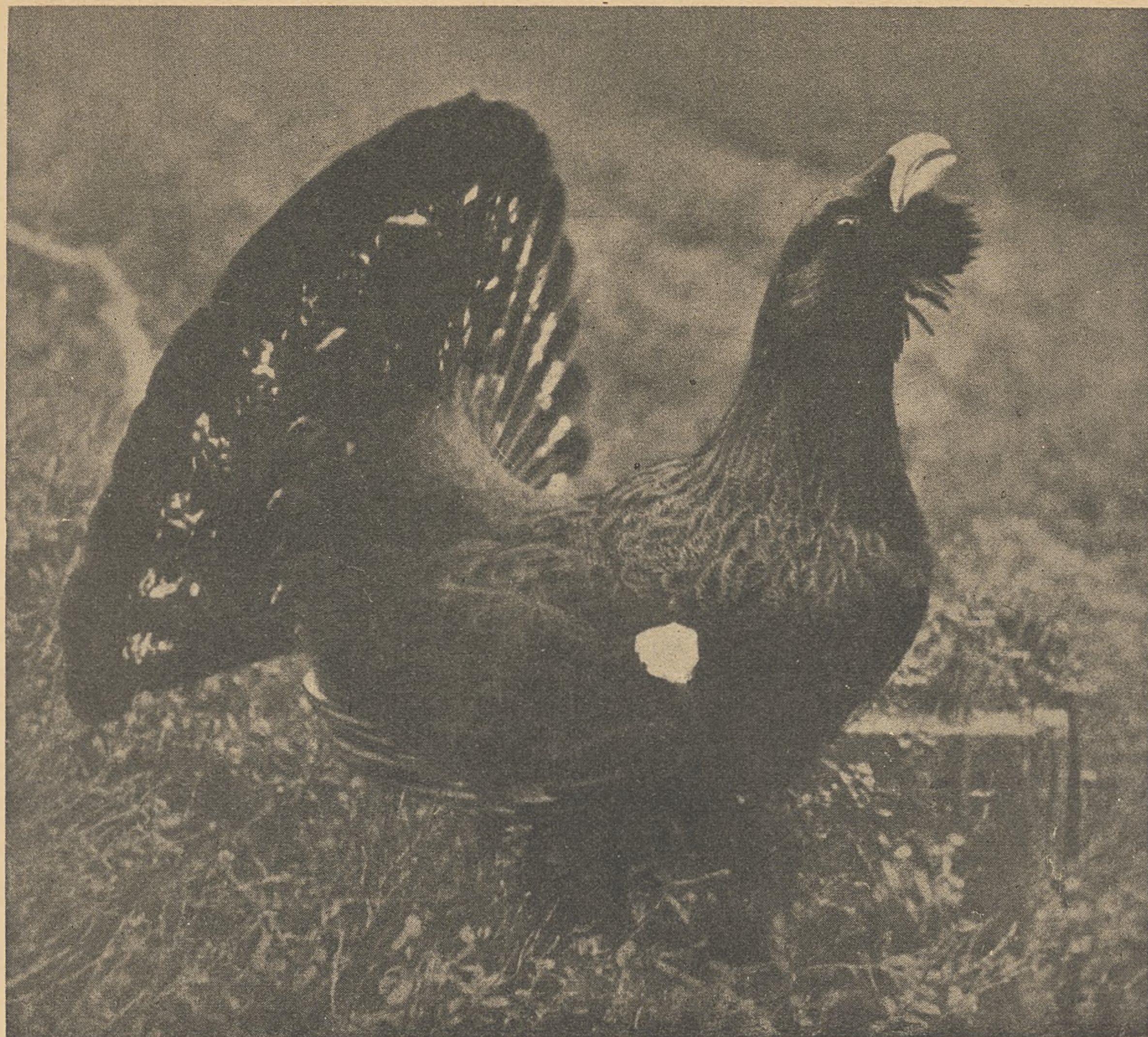
Gdy noc głębsza zasnuje nas swym słodkim dymem,
zasypiamy oboje w łóżku z baldachimem,
nad baldachimem strop jest, wyżej dach, noc, sowa
stoi na szczycie dachu, śpiąc. Księżyca pełnia
świętą prawdą szanowny mózg sowi napełnia,
że noc i księżyc razem to noc księżycowa.



Kilka uwag o krzyżodziobach

W numerze 15-tym „Ech Leśnych" wyczerpujący artykuł o krzyżodziobach Juliana Frydrychewicza, wymaga pewnych sprostowań. W latach młodocianych, mieszkając w Petersburgu, z zamiłowaniem hodowałem moc ptaków, w tej liczbie i krzyżodzioby, trafnie bardzo przez Moskali nazywane „fińskim papagajem" — finlandzką papużką. Jestem więc w posiadaniu ścisłych obserwacji odnośnie tych, tak ciekawych, ptaszków. W owe czasy służyły one głównie jako obiekt dla wędrujących kataryniarzy, dla wyciągania bilecików, na szczęście łatwowiernych, za skromną opłatą paru kopiejek. Ale do rzeczy. Szanowny autor myli się twierdząc, że krzyżodziób samczyk zmienia swoistą czerwoną, świetną barwę upierzenia — na żółtą li tylko na wolności i to pod wpływem wieku. Otóż, właśnie, że z reguły ptaki w niewoli trzymane, zazwyczaj trafiając do klatki w okresie czerwoności, zachowują takową do pierwszego pierzenia się. Po tym periodzie, oczywiście samczyk nabiera żółtego koloru, o ile już go nie posiadał przed tym na wolności. Intensywność zabarwienia zależna jest od wieku. Nigdy już w niewoli do czerwieni nie powraca. Hodowałem dziesiątki tych ptaszków w klatkach i nigdy odmiennego zjawiska nie obserwowałem. W czasie stopniowej zmiany czerwoności na żółciznę, krzyżodziób nabierał przejściowo, podczas tego procesu, mieszanego zabarwienia. Niesumienni handlarze sprzedawali takie okazy w tym stadium jako rzadki osobliwy gatunek, zowiąc je „mramomyje" (marmurowe). Laicy szli na wędkę i słono opłacali niczym nieusprawiedliwione haracze. Krzyżodziób dwupręgowy „loxia lifasciata" istotnie jest najrzadszym u nas z trzech gatunków „loxia" — jednak dość często w swych peregrynacjach zlatywał na ziemię kijowską. Najlepszym tego dowodem, że w powiecie skwirskim (120 km od Kijowa) zaobserwowawszy żerujące na topolach stadko tych ślicznych stworzonek — wywiesiłem na murze klatkę ze zwykłym krzywodziobem. Podzielona ona była tekturą na dwie ubikacje. Ku memu zdumieniu zobaczyłem jak jeden, później drugi (oba samczyki) o świetnym różowym upierzeniu jeden, już żółty drugi, na wab zleciawszy na klatkę, do odzywającego się w niej więźnia, bez wahania szukały sposobu bliższego zaznajomienia się z pobratymcami. Kiedy się z nienacka ukazałem, oba ptaszki wzleciały na wewnętrzny patyczek — żerdkę do siadania. Jest to dowód niezwykłej dobroduszności, a może i miłosierdzia krzyżodziobów. Faktem jest, że poszły na wab nawet innej odmiany ich rodu, gdyż zamknięty mój krzywonos należał do „loxia carvirostra". Pojmane przeze mnie dwa wyżej wspomniane okazy, lat kilka żyły w mojej kolekcji ptasząt krajowych, razem, w obszernej klatce i śpiewały doskonale. Są to drobne szczegóły, które jednak mogą zainteresować łaskawych Czytelników i Szanownego Autora. Niemasz zresztą szczegółów małostkowych w tajnikach najdrobniejszych nawet Księgi Świętej Matki Przyrody. Zdobyć je — znaczy żyć podwójnie — posiadać skarb wewnętrzny, ekwiwalent tego, czego już nikt nigdy nam nie odbierze, jak to pięknie mówi Wł. Korsak, bo szarzyzny i troski życia są tak monotonne, więc pracujmy i żyjmy weseli, jak szczygiełki w pogodny ranek majowy.

Adam Rzewuski.

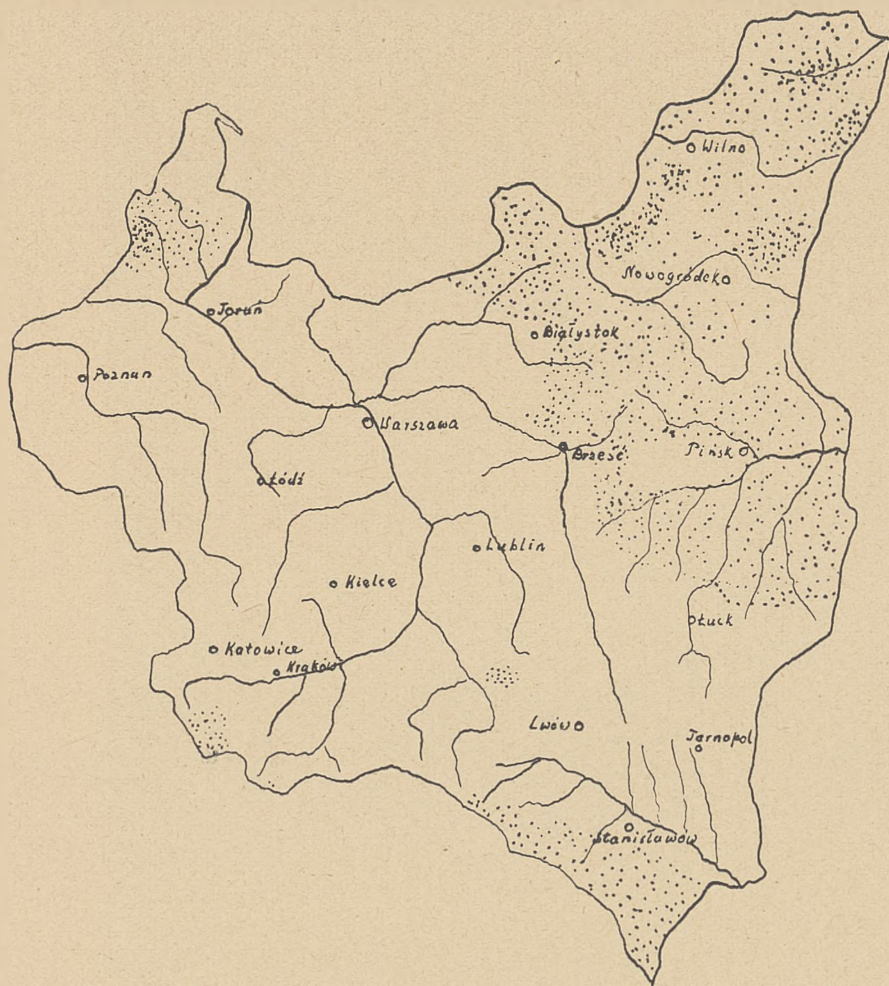


GŁUSZEC

Otoczone mszarami ostrowia sosnowego boru, są milczące, urzeczone czarem nadchodzącego przedświtu, czarem triumfującej wiosny. Skądś zdala płynie hejnał czujnych trębaczy-żórawi. Pierwszy pogwizd budzącego się drozda. To wszystko stanowi tło dla głuszcowej pieśni.

Śpiew głuszca, jego zachowanie się w czasie toków jest najciekawszym objawem w życiu tego najokazalszego przedstawiciela naszych kurowatych. Już w połowie lutego, stare koguty przylatują na swoje zeszłoroczne „tokowiska" i poczynają się przechadzać, wygrzewają się na słońcu. Rozpuszczjaą one przy tym ogony-„wachlarze" i, opuszczając skrzydła „kreślą" ich końcami po śniegu. Zaznaczyć trzeba, że zaczynają zawsze stare koguty, a młodsze idą wślad za nimi. Z nastaniem ciepłejszych dni, a nieraz jeszcze przy dość znacznych nawet przymrozkach, rozpoczyna się okres właściwego tokowania. Kulminacja toków następuje, jak podaje B. Świętorzecki, na Polesiu w końcu marca, na Wileńszczyźnie w początku kwietnia, w górach oczywiście później — w zależności od pogody. Wieczorem głuszce przylatują na tokowisko i zajmują swe, zgóry obrane, miejsca — czyli zapadają z donośnym krechtaniem i łopotem skrzydeł. Wprawny myśliwy po ilości zapadów (z krechtaniem), może się zorientować, ile będzie grać kogutów. Ciche zapady oznajmiają przybycie skromnych głuszyc i krechtunków czyli kogutów przezimków, nie biorących udziału w tokach. Gdy na wschodzie zarumieni się zorza — głuszec zaczyna swój śpiew. Początkowo śpiewa na drzewie (ulubionymi drzewami tokowiskowymi głuszca są stare sosny, rzadziej sadowi się na świerkach lub dębach; w górach często tokuje na skałkach (nie rozpuszczając całkowicie wachlarza i skrzydeł). Gdy zaczyna świtać, zlatuje na ziemie, rozpusza się groźnie i śpiewa chodząc lub skacząc do góry. Głuszce staczają wówczas zażarte walki ze swymi rywalami, kończące się często i poważnymi okaleczeniami głowy i szyi zwyciężonego. Do takich starć dochodzi najczęściej na tokowiskach obfitujących w głuszce, gdzie bywa ich co najmniej 20 szt. na 100 ha, lub tam, gdzie się zadomowiły stare złośliwe tokowiki.

Kilka słów poświęcić musimy o śpiewie głuszca. Ś. p. B. Świętorzecki, znany pisarz łowiecki i znawca głuszców, odtwarza ten składający się z 4 zwrotek hymn ku chwale wiosny w następujący



Mapa występowania głuszca.

sposób: *1) te.. tete.. tete... tete... tete...,* *2 tetetetete..,* *3) teuk,* *4) czhau.. czyczyhau.. czhauczyczyhau.. czhauczyczyhau.. czhauczyczyhau"*. Pierwszą część, składającą się z parzystych uderzeń, nazywamy „klapaniem"; drugą, składającą się z bez przerwy po sobie następujących uderzeń — „trelowaniem". Trzecią część, krótki, pełny dźwięk, przypominający odkorkowywanie butelki — nazywamy „odbojem", „tonem głównym" albo „korkowaniem". Po tym dźwięku głuszec rozpoczyna pieśń zasadniczą „telękanie", „czyhitanie" lub „szlifowanie'. W czasie szlifowania głuszec zupełnie głuchnie, bo krew gwałtwonie napływająca do szyi i głowy ptaka wywołuje tak silne ciśnienie w przewodzie Eustachiusza, że bębenek staje się nieczuły na dźwięki. Spośród istniejących hipotez odnośnie głuchnięcia głuszca podczas telękania — wyżej podana jest najbardziej prawdopodobna. Wspomnieć trzeba, że trafiają się okazy, niegłuchnące w czasie śpiewu, co znacznie utrudnia myśliwemu ich podchodzenie. Czas toków jest jedynym okresem polowań na tego królewskiego ptaka (16.III.—14.V.). W przeddzień polowania udajemy się na podsłuchy i zasadzamy koguty, sprawdzając, gdzie one zapadły. Przed brzaskiem przybywamy na tokowisko (nocować trzeba w odległości co najmniej 1 km, aby nie spłoszyć czujnych ptaków) i zatrzymujemy się w oznaczonym z wieczora miejscu, czekając na pieśń. Pieśń głuszca można usłyszeć przeciętnie z odległości 250—300 kroków, przy czym w liściastym słychać ją dalej. Podchodzić głuszca należy bardzo ostrożnie w takt pieśni głównej — szlifowania — przystając podczas innych zwrotek. Bagnisty teren tokowiska w znacznym stopniu utrudnia podchodzenie, a cienka chrupiąca skorupka lodu na bajorkach powoduje czasem zupełne fiasko. Wiele trudności nastręcza także wypatrywanie w półmroku sylwetki głuszca. Trzeba wiedzieć, że tokowik prawie nigdy nie siada na wierzchołku. Przeważnie wybiera drobne gałęzie rozłożystych, starych drzew, w pierwszym rzędzie sosen. W czasie szlifowania ptak cały drży w ekstazie i przestępuje z nogi na nogę, powodując poruszanie się gałęzi, co ułatwia myśliwemu wypatrzenie zdobyczy. Strzelać trzeba z bliska (25 — 40 kroków i grubym śrutem), pamiętając o tym, że marnotrawne skaleczenie głuszca byłoby grzechem nie do wybaczenia.

Po kilku dniach natężonego tokowania zachowanie się głuszca staje się spokojniejsze. Rzadko kiedy śpiewają wówczas wszystkie tokowiki jednocześnie.

Gniazdo głuszycy znajduje się zwykle na brzegach polanek leśnych, mszarów, przy dróżkach leśnych i składa się z rozgrzebanego nogami dołka, wysłanego gałązkami, własnym puchem i pierzem. Ilość jaj w lęgu wg. Świętorzeckiego wynosi od 4—8, wg. Menzbiera 6—9. Wysiadywanie trwa 34—36 dni (wg. Menzbiera nieco ponad 4 tygodnie). Jaja głuszycy wielkością są zbliżone do kurzych i posiadają na żółtawym lub brudno białym tle ciemno brązowe kropki i plamki. Przez kilka pierwszych dni pisklęta prawie stale chronią się pod skrzydłami matki. Żywią się młode głuszce drobnymi owadami i jajami mrówczymi, które wyszukuje im matka, dopóki same się nie nauczą zdobywać dostatecznej ilości pokarmu. Po kilku dniach ukazują się pierwsze lotki, a po 7—10 dniach głuszęta mogą już podlatywać. Pomimo tego dłuższy czas nocują jeszcze na ziemi. Dziecinne, szaro-żółte opierzenie trwa około miesiąca, poczem następuje stopniowa zmiana tego stroju na szatę zimową. W połowie lipca da się odróżnić płeć.

Pomiędzy głuszcem a cietrzewiem czasem zachodzą wypadki krzyżowania się (przeważnie między cietrzewiem kogutem a głuszyca), którego wynikiem bywa zjawienie się na świat tzw. skrzekotów, nie zdolnych do dalszego rozpłodu. Wygląd skrzekota (osobnika męskiego) jest pośredni między głuszcem a cietrzewiem. Wielkością przewyższa cietrzewia, a ustępuje głuszcowi. W okresie toków skrzekoty czasem tokują na drzewach, a częściej zjawiają się na tokowiskach cietrzewi i zachowują się bardzo wojowniczo, rozpędzając swych słabych krewniaków. Wydają one dziwaczne, osobliwe dźwieki, będące jak gdyby parodią pieśni głuszcza i bulgotania cietrzewia.

Jesienią młode głuszce wielkością prawie dorównują starym, i nie różnią się od nich wyglądem.

Pożywienie dorosłych i dorastających głuszców składa się z różnych jagód, młodych pędów (soczyste pędy wełnianki na wiosnę są dla nich przysmakiem), igliwia sosny i modrzewia, zwarzonych mrozem liści osiki, pączków, owadów i ich larw itp. Jak wszystkie kurowate, głuszce połykają drobny żwir, ułatwiający im trawienie i „paprzą się“ w suchym piasku w celu pozbycia się pasorzytów. Wrogów głuszec posiada dość dużo. Są to kuny, tchórze, lisy, psy, puhacze, orły, gołębiarze. Jaja często padają ofiarami żarłocznego borsuka lub jeża, a czasem dzika. Czworonożne drapieżniki szczególnie dają się głuszczowi we znaki w okresie zmiany opierzenia, która u kogutów przechodzi znacznie ostrzej. W czerwcu nie mogą one przez kilka dni latać, są bardzo osłabione. Głuszki gubią stare pierze powoli, i nigdy nie tracą lotności. Udają one czasem zbarczone lub chore, aby oszukać wroga i odprowadzić go dalej od schowanych w gąszczu piskląt.

Jesienią głuszce zaczynają pędzić bardziej towarzyski tryb życia, za wyjątkiem starych kogutów, trzymających się na osobności. Wówczas daje się słyszeć jesienną pieśń, identyczną jak na wiosnę. Głuszec nie śpiewa jej jednak na jednym, stałym miejscu.

Dawniej głuszec występował u nas znacznie obficiej, niż dziś; w wielu miejscach zupełnie nadających się dlań pod względem siedliskowym, ptak ten znikł całkowicie. Wobec tego czyni się próby reaklimatyzacji głuszca w niektórych większych kompleksach leśnych. Próby wychowywania piskląt z jaj podkładanych pod kurę lub indyczkę zawiodły, gdyż głuszce pod opieką nieudolnych wychowawczyń zawsze ginęły. Chwytanie dorosłych ptaków kończy się albo śmiercią dumnego stworzenia, albo — o ile wyjątkowo szczęśliwie dożyje ono do chwili wypuszczenia — ucieczką z przeznaczonego dlań kompleksu. Jedynym skutecznym sposobem jest chwytanie w sieć młodych głuszczów nieco mniejszych niż cietrzew i przewożenie ich do miejsc przeznaczenia środkami szybkiej lokomocji (nawet samolotami). Takie młode sztuki doskonale się przyzwyczają do nowych warunków i pozostają w łowisku. Jak przy każdej aklimatyzacji trzeba mieć na uwadze właściwości ras lokalnych i sprowadzać ptaki z okolic możliwie najbliższych. Głuszec europejski — Tetrao urogallus — w Syberii zastępuje go głuszec białobrzuchy T. urogallus uralensis i syberyjski T. urogalloides oraz ich odmiany. Ma on głowę, szyję i kuper barwy szaro - burej, pierś ciemnozieloną z granatowym połyskiem, brzuch czarny z białymi plamami, wachlarz czarny, ozdobiony wstęgą z białych plam. Skrzydła brązowe. Nogi są pokryte szczeciniastym pierzem aż do palców, na których w czasie toków wyrastają prócz tego tzw. „igły“. Głuszec ma dziób białawy, a pod nim brodę z czarnych piór. Oczy — zierniki mieszczą się w czerwonych obwódkach, które tworzą na wiosnę nabrzmiałe brewki-korale. Okazy albinotyczne trafiają się dość rzadko. Głuszyca albo głuszka jest znacznie skromniej odziana. Zasadniczym kolorem jej opierzenia jest burordzawy z czarnymi plamami i pręgami. Długość całkowita koguta od dzioba do końca wachlarza dochodzi do 110 cm zwykle zaś wynosi 65 — 100 cm, głuszyca jest znacznie mniejsza (60 — 70 cm). Waga koguta rzadko przekracza 5 kg (Świętorzecki podaje na podstawie 300 pomiarów — przeciętną wagę 4,1 kg — 10 funtów). Głuszka jest znacznie lżejsza (3 — 3,5 kg).

Na zakończenie podam obecny stan głuszców w Polsce i dane dotyczące ich rozmieszczenia.

Na Pomorzu mamy obecnie w l. p. przeszło 350 szt. gułszców. w regionie centralnym wyspowo występują głuszce w okolicy Rozwadowa Biłgoraja i w Zamoyszczyźnie. W l. p. mamy tam ca 270 szt.

Najliczniej głuszec występuje w regionie wschodnim — przeszło 7,500 szt., z czego na Wileńszczyznę przypada ponad 4,000 szt. W Karpatach Wschodnich stan głuszców przekracza dziś 1,000 szt., zaś u źródeł Wisły 350 szt. Dane te obrazują jedynie stan w l. p. Licząc się zaś z tym, że głuszec cieszy się wielkim uznaniem i opieką myśliwych, należy przypuszczać, że większe łowiska prywatne nie ustępują lasom państwowym pod względem liczebności tych pięknych ptaków łownych.

Inż. W. Lindemann.

DO DYSKUSJI

Jeszcze o żbiku

W ostatnim numerze, w artykule p. J. W. Kobylańskiego wyczytałem jakoby żbik był rzadkim gościem naszych lasów, a że tak nie jest, więc pośpieszam z zapewnieniem, że w Karpatach Małopolski Wschodniej (Nadwórna, Delatyn, Jaremcze, Tatarów, Zielona, Worochta, Jasień, Hryniawa, Jawornik) znajduje się w niemałej ilości.

Na podstawie licznych spotkań ze żbikiem, osobistych i znajomych mi myśliwych, twierdzę, że żbik chętnie przebywa w lasach bliskich osad ludzkich, gdzie bywa głównym szkodnikiem wśród drobiu.

Sam stwierdziłem wielokrotnie, że zawartością żołądka żbików są resztki kuraków domowych.

Nie mogę również nazwać żbika odważnym, gdyż nie miałem wypadku ażeby się rzucił na mnie lub na psa, a nawet żeby się bronił gdy mógł zwiać. Spotykałem go zawsze przy nagance uciekającego po ziemi a dopiero przed psami wdrapywał się na drzewo.

Pomimo silnego słuchu i wzroku daje się łatwo zajść na drzemce, gdyż jest leniuchem nie do wiary. W niewoli nie truje go mięso lecz brak dodatków trawiennych jak np. szerść. Oswaja się łatwo i chowa jak kot, ale tylko na wolności. Klatek nie znosi gdyż tęskni za wolnością.

Do zdziczałego kota mało podobny, tak iż trudno się pomylić temu który go raz widział lub upolował. Karpackie żbiki dochodzą w długości do 90 cm. nie licząc ogona który najczęściej ma długości 30 cm.

Puszyste gęste futro jest wprost niezniszczalne, niemal że wartości bobra. Żbik nie przedstawia łatwej zdobyczy i dlatego nie często go spotykamy.

Inż. K. Stiebler, Nadl. L.P.

MARIA DĄBROWSKA

Szklane konie

Na moście koło Bernardynów zdawało się, że się kareta zatoczyła. Lecz nie. Jadą, a jadą.

Niebo się mroczyło. Pieniły sie po nim dzikie wiosenne gwiazdy. Huk wiatru otrzaskiwał pudło karety, blade roztopy podpływały ze wszystkich stron. Nieustające pasmo dnia świeciło na zachodzie nad samą ziemią.

Za Niedźwiadami kareta wjechała nagle z grochotem na pryzmę kamieni. Przeciwległy stopień zgrzytnął po szosie nabierając błota. Konie zjawiły się tuż przy oknie. Pietrek znikł.

Drzwi naturalnie też się otworzyły i stary pan wybrnął z kożuchów, paczek i małych narzędzi rolniczych, które sypały się na szosę. Rozejrzał się. Pietrek leżał w rowie.

Ze strasznym uczuciem, że Pietrek umarł, pan zaczął go ciągać i brać na ręce.

Pan był potężny, a Pietrek nie duży i oto na rękach wysokiego starszego człowieka leżał chłopiec bezwładny, zwinny i wiotki.

— Pietrek! — zawołał starszy pan.

— Dziecko! — krzyknął. — Dziecko!

To, co się wydarło z ust Pietrka, nie było jękiem. Pietrek śpiewał.

Stary pan zadrżał i zesunął swój ciężar na ziemie.

— Upiłeś sie! Upiłeś się! Upiłeś? — i stawiał go na nogi. Pietrek stanał, pokołysał się i znów się rozłożył na rowie.

— Łajdaku! Przecież przeszedłeś środkiem bramy.

— Łajdaku!

Milczenie.

— Piotruś?!

Nic.

— Zostawię cię tu, pijany gawronie!

Stary pan rozejrzał sie. Na szosie nie było nikogo. Coś kwiliło. Czyżby czajka? Tak późno? Nadlatywały tetenty wiatru.

Trzeba było nakierować konie, wyplątać lejce z orczyków, zobaczyć, czy się coś nie zepsuło. Poklepał konie, dzwoniace lekko wędzidłem, powkładał do środka, co powylatywało na szosę, sprowadził karetę z pryzmy. I schylił się nad Pietrkiem.

— No wstawaj chłopcze, — rzekł smutno. — Trza jechać do domu, bo zimno.

Pietrek westchnął.

— Weź mnie za szyję. Mocno. Dźwigaj się.

Pietrek objął pana i, złożywszy mu głowę na ramieniu, mruknął:

— Nie bydę tu... i nie bydę tu—

Zadarł nogę, chcąc wejść na kozioł, śmiesznie smutny w bezradnym niedołęstwie.

Stary pan zapchał go do wnętrza i zamknął drzwi.

— A wyleć mi, psiakrew.

Chyląc do ziemi całą karetę, wylazł na kozioł.

— Wiśt — rzekł schrypniętym głosem.

I całą drogę mówił coś do siebie i do koni.

Aż naprzeciwko z horyzontu wyskoczył, poznaczony brązowymi światełkami, Rusocin. Wieś zbliżała się, kryjąc się niekiedy miedzy drzewa.

Kareta skręciła z szosy na gościniec i przestała dudnić, skrzypiac tylko mozolnie i chlapiąc w błoto.

Ludzie słyszeli i wiedzieli, że to pan wraca. Od dworu rozlegało sie mgliście szczekanie psów. Lecz gdy kareta staneła nagle śród drogi przed czworakiem, gdzie było mieszkanie Paterków—zdziwiono się. Cienie jęły zasłaniać okienka.

Drzwi zapiszczały pomalutku i Paterczyna stanęła nade drogą.

— Coś ty sam wrócił? Pon nie przyjechał? Coś tak stanął?

I poznawszy olbrzymią postać na koźle, krzykneła:

— Rany Boskie! Gdzie Pietruś? Rany Boskie!

Podbiegła, skacząc przez kałuże.

— No co? — spytał pan z szyderczym spokojem, jaki ogarnia nas na widok bliźnich, którzy wypadli z równowagi.

— Gdzie Pieruś? Co mu się stało?

— W karecie.

Zaczeła szarpać drzwi, a drzwi nie puszczały.

— Otwirać! — wrzasnęła.

Stary pan wolno zlazł z kozła, okręcił lejce, i mówiąc:

— Stooj — Stoj! — Stoj — poklepał konie.

Potem lekko otworzył drzwi.

— No, upił się — rzekł, i Paterczyna zaraz przestała jęczeć.

— Wychodź, dziecko. Pódź do dom. To jo, ty świnio — mówiła ze wstydem.

— Co ma wychodzić, kiedy leży spity jak kłoda: Trza go zanieść.

— O loboga, loboga. Ady pójde zawołać kogo. Taki wstyd!

Lecz pan wytaszczył już pijanego i niósł go, okraczając kałuże.

— Otwórzcie szerzej — rzekł chrypliwie przed drzwiami.

W stancji palił się pocichutku ogień na kolację, zaledwie liżąc mokre, sapiące drzewo.

— No, gdzie go położyć?

Położył go na łóżku, a czerwona pierzyna wzdęła się naokoło.

Pietrek otworzył na mgnienie oczy, a pan odwrócił swoje.

— I cóż z nim zrobić? — mruknął. — Pije jak bydle.

— Pije! Pije! A co mo robić, jak nie pić. Jakby nie pił toby może co gorsze robił — zawarczała Paterczyna z nieoczekiwaną urazą.

Pan pomyślał, że ludzie mówią prawdę, i że Paterczyna roztacza dziwną opiekę nad rozprzężeniem swego domu.

A ona, jakby myśl tę słysząc, zajęczała.

— Ady mnie to już zatopi, ady zatopi!

Wtem, podotykawszy syna, zaczęła nagle śpieszyć się koło niego, coś z nim robić, to go rozdziewać, to nim wstrząsać. Po coś biegła, podnosiła mu głowę. Pan usiłował zaprzeczyć zgrozie, w którą naraz popadła i, wodząc za nią rozezłoszczonymi oczyma, gadał bez końca:

— No co? Co mu ma być? Niech się wyśpi. Co mu ma być? Niech śpi

Lecz jego wielkie brązowe ręce mimowoli chciały coś pomóc, obciskały pierzynę koło głowy, odchylały zaciśnięte usta chłopca.

(Dokończenie na str. 510)



Pejzaż holenderski — Albert Cuyp

Z pobytu Gościa litewskiego

W INSTYTUCIE BAD. L. P. W WARSZAWIE.

W dniach 3 i 4 kwietnia p. Dyrektor Rakuiża zwiedzał Instytut Badawczy Lasów Państwowych. Gość zapoznawał się szczegółowo z pracami poszczególnych oddziałów, żywo interesując się zarówno metodyką prac badawczych Instytutu, jak i drogami realizacji jego osiągnięć w życiu praktycznym państwowego gospodarstwa leśnego. Zwiedzając kolejno oddziały: Zwalczania Chorób Roślin, Ochrony Lasu, Stację Oceny Nasion, oraz oddziały Żywicowania, Hodowli Lasu, Rezerwatów, Urządzenia Lasu i Użytkowania Lasu, a także Bibliotekę Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych — nasz Gość zapoznał się z osiągnięciami leśnictwa polskiego w różnych dziedzinach i, nawzajem, udzielił nam szeregu ciekawych i budujących wiadomości o osiągnięciach Litwy na polu leśnictwa, o pracach jej gospodarstwa leśnego i leśnego szkolnictwa. W żywej wymianie poglądów Gość dotykał zarówno zagadnień całokształtu gospodarstwa leśnego jak i problematów natury odcinkowej, związanych z poszczególnymi gałęziami tego gospodarstwa. Szeroka skala zainteresowań Dyr. Rukuiża, jak również jego umiejętność docierania do samej istoty poruszanych zagadnień, nadawała rozmowom szczególnie ożywiony i interesujący charakter oraz sprawiała, iż każdy niemal problemat gospodarstwa leśnego i doświadczalnictwa mógł być w rozmowach tych szczegółowo roztrząsany. Stosunkowo najwięcej czasu zajęły rozmowy prowadzone w związku ze zwiedzaniem Stacji Oceny Nasion, oraz działów Urządzenia Lasu i Użytkowania Lasu.



Dyr. Rukuiża

W BIAŁOWIEŻY.

W dniu 7 maja rb. odwiedził Białowieżę Dyrektor Departamentu Leśnictwa Min. Rolnictwa Litwy, p. inż. A. Rukuiża. P. Dyrektora inż. A. Rukuża przywitał na dworcu w Białowieży specjalny wysłannik Białowieskiego Parku Narodowego. W towarzystwie dr inż. J. J. Karpińskiego p. Dyrektor inż. Rukuiża zwiedzał przed obiadem wnętrze pałacu, lasy Parku Narodowego oraz Muzeum Puszczańskie, po czym, powitany w pałacu Pana Prezydenta przez Dyrektora Dyrekcji L. P. Okręgu Białostockiego p. K. Nejmana, udał się na obiad do sali reprezentacyjnej Kasyna P. W. L. Czas od krótkiego wypoczynku po obiedzie i do posiłku wieczornego został wypełniony zwiedzeniem zwierzyńców żubrów, tarpanów, łosi oraz niedźwiedzi. Wspólna kolacja dała okazję do reasumpcji wrażeń z całodziennego pobytu w Białowieży, koleżeńskiej wymiany zdań na różne tematy fachowe oraz miłej gawędy na tematy ogólne.

Atmosfera nadzwyczajnej serdeczności cechowała cały czas pobytu p. Dyrektora inż. A. Rukuiża w Białowieży. Tym większą więc cenę i wartość miały dla nas wypowiadane przez Niego pochlebne uwagi, dotyczące zarówno Jego pobytu w Białowieży, jak i pobytu w centrali — w Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych w Warszawie.

Kursy ratownictwa i higieny

W czasie między 2 marca a 4 kwietnia 1939 r. odbył się w Rudziszkach koło Wilna 22-wu godzinny kurs ratownictwa i higieny zorganizowany przez N-ctwo Inklaryszki, Dyrekcji Lasów Państwowych Okręgu Wileńskiego w Wilnie dla funkcjonariuszów tut. N-ctwa oraz robotników leśnych.

Kurs wzbudził duże zainteresowanie miejscowego społeczeństwa; to też szereg organizacji zwróciło się przed rozpoczęciem kursu do Nctwa z prośbą o zezwolenie uczestniczenia w kursie, co zostało załatwione przychylnie.

W rezultacie ukończyło kurs i otrzymało świadectwa 62 osoby; w tym: funkcjonariuszów Nadleśnictwa 16 osób, robotników leśnych 28 osób, Członkowie Rodziny Wojskowej 2 osoby, Rodziny Leśnika 4 osoby, Związku Strzeleckiego 7 osób, oraz Kolejowego Przysposobienia Wojskowego 5 osób.

Kurs prowadził z dużą umiejętnością lekarz umówiony robotników leśnych Nadleśnictwa Inklaryszki p. doktór Stanisław Cwynar, dostososowując znakomicie poziom wykładów do zakresu wiadomości swych słuchaczy. To też pomimo skromnych ram kursu i niemożności przeznaczenia większej ilości czasu na wykłady, cieszyły się one przez cały czas dużym powodzeniem i wielką frekwencją publiczności.

Kolegów Nadleśniczych, którzy dotychczas nie nadesłali odpowiedzi na naszą ankietę w sprawie indywidualnej wysyłki „Ech Leśnych", prosimy uprzejmie o łaskawe nadesłanie wypełnionego formularza w możliwie najkrótszym terminie.

KRONIKA LEŚNA

PRASA FACHOWA

„Sylwan" — nr 4, kwiecień 1939, drukuje:

„Kilka spostrzeżeń nad zajmowaniem skrzynek lęgowych przez ptaki i ich znaczenie ze stanowiska ochrony lasu" — inż. Piotra Klotza (dokończenie z numeru poprzedniego). Obserwacje swoje przeprowadzał autor w lasach Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Rogowie, zawieszając znaczne ilości skrzynek lęgowych dla ptaków w 3 kolejnych latach 1936, 1937 i 1938 (i w 1936 r. ogólna ilość skrzynek wynosiła 135 sztuk, w 1937 — 234 i w 1938 — 323). W wyniku dokonanych obserwacyj inż. Klotz twierdzi iż najwłaściwsze jest umieszczanie skrzynek małych (o małych otworach), gdyż ptaki zajęły największy procent takich skrzynek. Natomiast skrzynki półotwarte oraz skrzynki duże (typu D) cieszyły się najsłabszą frekwencją. Podkreślić tu również należy, iż skrzynki małe zajmowane były przez gatunki najpożyteczniejsze. Stąd stawia autor wniosek, aby przy wprowadzaniu skrzynek zawieszać przede wszystkim skrzynki mniejsze (typ A). W ogóle zaś zawieszanie skrzynek lęgowych ma jedynie wtedy rację bytu — według autora — jeśli stosuje się je masowo.

„Udział zwierzyny w rozprzestrzenianiu i przemianie drzewostanów — Dziki" — St. Woszczyńskiego. Autor omawia rolę dzików w rozprzestrzenianiu drzewostanów, opierając się na dwudziestoletniej obserwacji jednego i tego samego kompleksu leśnego, mianowicie 2 leśnictw w nadleśnictwie państwowym Podanin w woj. poznańskim. Po przejściu nadleśn. pod administrację polską zabroniono w tym kompleksie odstrzału dzików, tępionych dotąd jak najusilniej. Skutki tego zakazu ujawniły się wkrótce: oto w drzewostanach (sosnowych, dębowych i sosnowo - dębowych), nie posiadających dotąd nalotu dębowego, ukazał się piękny podszyt dębowy. Zjawisko to przypisuje autor pracy dzików, które dzięki wzruszaniu gleby powodują lepszy rozkład ściółki i odkwaszanie próchnicy, przez co staje się możliwy samosiew dębu. W dalszym ciągu autor przeprowadza kalkulację kosztów tej darmowej pracy dzików, dochodząc do wniosku, że jest ona wysoce korzystną dla gospodarstwa leśnego, a wartość jej przewyższa wielokrotnie sumy, jakie nadleśnictwo wypłaca okolicznym rolnikom tytułem ekwiwalentu za szkody, wyrządzane w polu przez dziki.

„Retrospektywny rzut oka na polski eksport drewna 1919 — 1939" — Mieczysława Janiczka. Szkic poświęcony cyfrom i warunkom eksportu drewna z Polski w ubiegłym dwudziestoleciu, zilustrowany dwoma wykresami. Maximum eksportu (ilościowo) przypada na rok 1927; wartość eksportu drewna wynosi w tym roku ponad pół miliarda zł, t. j. przeszło 25% wartości ogólnego wywozu z Polski.

„Kilka uwag na temat wartości użytkowej zmarzniętych buczyn w Karpatach" — inż. Czesława Janowskiego. Przy okazji szacowania w r. 1927 drzewostanów bukowych w leśnictwie Libuchowa w Bieszczadach, dokonanego dla celów gospodarczych, stara się autor wyjaśnić wpływ mrozów z r. 1928/29 na buka. Porównywując wyniki swego szacowania z opisami, dokonanymi przed zimą 1928 r. w sąsiedzkich drzewostanach bukowych, dochodzi autor do wniosku, iż stwierdzony przez niego znaczny spadek zamożności tych drzewostanów przypisać należy ostrym mrozom w r. 1928.

CZASOPISMA PRZYRODNICZE

„Przyroda i Technika" — nr 4, kwiecień 1939 — drukuje między innymi interesujący artykuł „Płyty z włókna drzewnego" — inż. T. R. Wojciechowskiego. Fabrykacja płyt z włókna drzewnego, zwanych inaczej płytami spilśniowymi, jest najmłodszym przemysłem, opartym o surowiec drzewny, gdyż datuje się zaledwie od lat kilkunastu, a właściwie dopiero w ostatnich latach zaczyna się rozwijać intensywniej, rokując duże nadzieje na przyszłość.

Zasadniczym motywem zainteresowania, jakie gospodarstwa leśne okazują nowemu przemysłowi, jest ten wzgląd, iż do produkcji płyt używa się odpadów drzewnych, wiórów, zrzynków itp., a więc tej masy drzewnej, która, stanowiąc niekiedy znaczny odsetek pobieranej masy zrębowej, marnowała się dotąd, względnie była używana jedynie na opał gospodarczy. Fabrykacja płyt jest prosta: surowiec rozdrabnia się na specjalnych maszynach, poczem otrzymana strużka ulega „rozwłóknieniu", przez gotowanie w ługu lub przez działanie pary oraz przez rozcieranie w specjalnych młynach. Tak otrzymaną masę prasuje się na dowolnej grubości i wielkości arkusze.

Zaletą płyt spilśnionych jest przede wszystkim ich małe przewodnictwo cieplne (niższe niż płyt korkowych) i akustyczne. Dalej, dzięki specjalnym procesom impregnacji, można otrzymać płyty, nie nasiąkające wodą, odporne na ogień, antyseptyczne itp. Płyt spilśnionych używa się w budownictwie mieszkaniowym, w chłodnictwie, przy budowie samolotów, samochodów, wagonów itp.

WIADOMOŚCI

Tragedia leśna

W dniu 28 stycznia o godzinie 23, po załatwieniu biurowych prac związanych z wyróbką drewna, położyłem się do łóżka, lecz nie długo spałem, gdyż już o godzinie 23.45 zbudziło mnie ujadanie psa i przy tym dziwny hałas w podwórzu. Prędko się ubrałem i w przeświadczeniu, że może koń dostał kolki i rzuca się, zapaliłem latarkę podwórzową i udałem się do sieni, aby otworzyć drzwi. W tem słyszę głośną galopadę przed wejściem do leśniczówki. Mimowoli pomyślałem, że ktoś mi konie wykradł i chce z nimi się ulotnić. Momentalnie otwieram drzwi wejściowe i widzę dziwny obraz, którego nigdy w życiu nie zapomnę. Przede mną stoi mocno zdyszany jeleń, a w las uciekają dwa psy (wilki), które jelenia do leśniczówki przygnały. Zbudziłem zaraz rodzinę i domowników i pokazałem im ten dziwny obraz. Wobec wielkiego wycieńczenia jelenia, który w dodatku, pogryziony przez wilki mocno farbował, byłem zmuszony go dobić. Nadmieniam, że mieszkam przy samej granicy niemieckiej, skąd z okna leśniczówki widzieć można patrolującą niemiecką straż graniczną.

Al. Kaczmarowski.

KRONIKA · WYDARZEŃ

PUŁK IMIENIA BOLESŁAWA CHROBREGO

D. 21 maja w Lesznie w obecności Marszałka Śmigłego-Rydza odbyło się nadanie pułkowi ułanów wielkopolskich nazwy imienia Króla Bolesława Chrobrego i wręczenie nowego sztandaru. Dowódca Okręgu gen. Knoll-Kownacki wygłosił przy tym przemówienie, w którym oświadczył: „żołnierz zna dobrze historię Ojczyzny choćby nawet z przed lat tysiąca i pamięta, że rubieże Rzeczypospolitej na wschodzie jak i na zachodzie nie były te same co teraz, a szef tego pułku Chrobry wbijał swoje pale graniczne na drugiej wielkiej słowiańskiej rzece". Marszałek Śmigły-Rydz przyjął defiladę.

UCHWAŁY ZJAZDU LIGI MORSKIEJ I KOLONIALNEJ

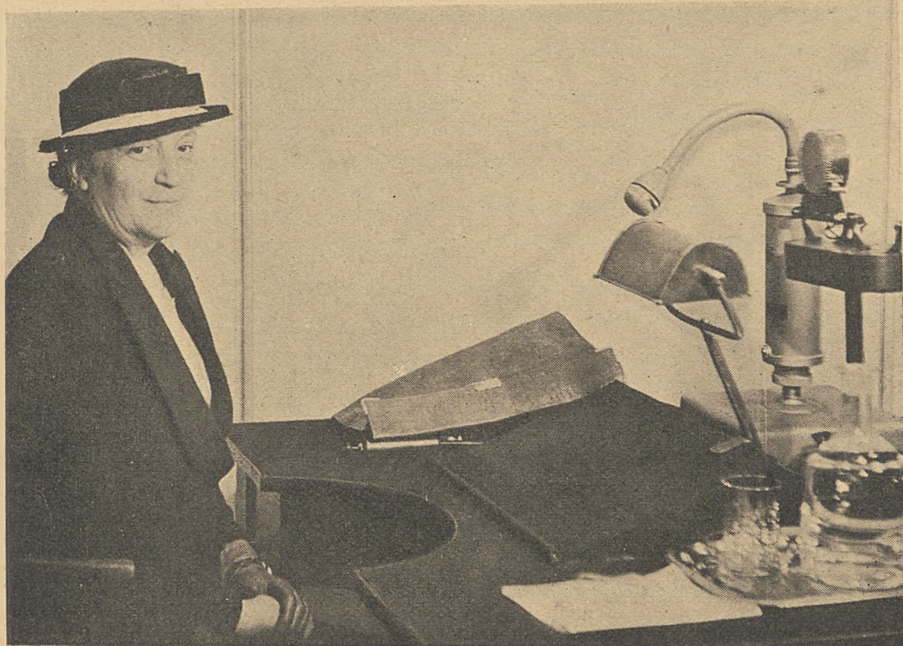
D. 22 maja w Toruniu zjazd Ligi Morskiej i Kolonialnej wysłuchał przemówienia prezydenta miasta Raszeja, który mówił: „gdziekolwiek się zwrócić do jakiejkolwiek sfery społecznej, do mieszkańców jakiejkolwiek okolicy państwa, jakiegokolwiek obozu, wszędzie jest jeden głos i jedna opinia: polskiego wybrzeża morskiego nie damy i nikt „go wydrzeć nam nie zdoła". Przewodniczący zjazdu, gen. Kwaśniewski wzniósł okrzyk na cześć Ziemi Pomorskiej i Torunia. W uchwalonej rezolucji powiedziano m. in.: „naród polski złączył w jedną całość pojęcie potęgi moralnej i gospodarczej Rzplitej z jej przeznaczeniami morskimi".

60 MILIONÓW POŻYCZKI FRANCUSKIEJ

D. 23 maja podpisana została przez min. przemysłu i handlu umowa z francuską firmą Als Thom (Belfort) o pożyczce w sumie 60 milionów złotych na budowę dwóch wielkich elektrowni na węglu i na gazie w okolicy Lublina i Starachowic, a więc w C.O.P.

ZJAZD LUDOWCÓW W KIELCACH

D. 21 maja odbył się w Kielcach zjazd ludowców, na który przybył prezes Witos. Dziś — mówił on — niebezpieczeństwo idzie od tych, którzy niedawno jeszcze usiłowali się mienić naszymi przyjaciółmi. Lecz my chłopi wiemy, że mamy do stracenia wszystko — dom, pole, godność, honor, życie — gdyby pruska stopa stanęła na ziemi polskiej. Patrzyłem na mały naród słowiański, który pracował żmudnie, oszczędnie, składał. Przyszedł żarłoczny Niemiec i połknął wszystko. Chłop polski na to nie pozwoli, będzie się bronił do upadłego. I oto musi się rozbić każda próba sięgnięcia po ziemie polskie. Zjazd zakończono odśpiewaniem Hymnu Narodowego i Roty.



P. Marszałkowa Piłsudska przy mikrofonie.

ZJAZD HALLERCZYKÓW W BYDGOSZCZY

D. 20 i 21 maja obradował w Bydgoszczy z okazji 20 lecia powrotu do kraju Zjazd Hallerczyków z udziałem gen. Hallera. Polska wobec zachłanności niemieckiej — mówił na zjeździe gen. Haller — jednoczy się, budząc echa Grunwaldu. Po tamtej stronie kanclerz Hitler myśli wyczerpać naszą siłę nerwową. Śmieszne to próby. Nerwy nasze są ze stali. Gen. Haller witał obecnego na zjeździe przedstawiciela armii gen. Przyjałkowskiego, a po zjeździe złożył Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi relację ze zjazdu. Ignacy Paderewski nadesłał na zjazd serdeczną depeszę, w której wspomina o wspólnej walce Błękitnej Armii w jednym szeregu z Francją, W. Brytanią i St. Zjednoczonymi. Na cześć tych trzech wielkich demokracji zachodnich urządzono wielką owację, a w rezolucji wyrażono ubolewanie, że Italia, która podówczas razem walczyła, dziś znajduje się w obozie przeciwnika.

KOMBATANCI FRANCUSCY W POLSCE

D. 21 maja w Częstochowie z inicjatywy Jerzego Couturon odbył się zjazd Francuzów b. żołnierzy Wielkiej Wojny w liczbie 300. Zgromadzeni wysłali do Marszałka Śmigłego-Rydza depeszę z zapewnieniem o nierozerwalnym przywiązaniu i oddaniu sprawie polskiej, dla której gotowi są każdej chwili walczyć ramię w ramię z towarzyszami żołnierzami polskimi.

ŚLUBOWANIE INWALIDÓW

D. 21 maja w Domu Katolickim w Warszawie obradowała Rada Naczelna Legii Inwalidów Wojsk Polskich im. gen. Sowińskiego. Uchwalono jednomyślnie rezolucję zawierającą ślubowanie walki z przemocą brunatnego barbarzyńcy.

IGNACY PADEREWSKI CHORY

D. 26 maja nadeszły z Ameryki wiadomości. że mistrz Ignacy Paderewski dostał lekkiego ataku sercowego. Musiał wobec tego przerwać swoje tournée koncertowe i wraca do Europy.

KOBIETY W OBRONIE KRAJU

D. 27 maja rozpoczął się tydzień propagandy Przysposobienia Wojskowego Kobiet. Zainaugurowała go pani marszałkowa Aleksandra Piłsudska audycją radiową. Około miliona kobiet pracuje dziś w organizacji Przysposobienia Wojskowego Kobiet.

NOWE USTAWY

Rada Ministrów uchwaliła i wniosła do Sejmu w d. 26 maja kilka nowych ustaw, a wśród nich dwie ważniejsze o stanie wojennym i o szczególnej odpowiedzialności karnej w przypadkach zbiegostwa do nieprzyjaciela lub po za granice państwa.

ECHA ZAJŚĆ W KAŁDOWIE

Władze polskie zarządziły dochodzenie z powodu napadu na samochód polskiego inspektoratu celnego po zdemolowaniu urzędu celnego polskiego w Kałdowie (Kalthof) dla stwierdzenia okoliczności, w których kierowca Morawski w obronie własnej strzelał z rewolweru, zabijając napastnika, rzeźnika niemieckiego Grubnera. Narodowi socjaliści niemieccy z powodu wydarzeń w Kałdowie prowadzili nagankę wzmożoną przeciw Polsce, a Senat gdański pisał bezczelne noty, które rząd polski odrzucił.

POWRÓT WYSOKIEGO KOMISARZA DO GDAŃSKA

Zgodnie z powziętą przez Radę Ligi Narodów decyzją Wysoki Komisarz Ligi Narodów profesor Burckhardt dnia 27 maja powrócił na miejsce swego stałego urzędowania w Gdańsku. Po drodze prof. Burckhardt zatrzymał się w Warszawie i odbył konferencję z min. Beckiem.

ZJAZD LEGIONISTÓW

W imieniu komendy naczelnej Związku Legionistów płk. Ulrich, P.O.W. min. Kościałkowski i Kół Pułkowych — gen. Jan Kruszewski ogłosili odezwę o zjeździe w Krakowie z okazji 25 rocznicy wymarszu Pierwszej Kadrowej z Oleandrów w Krakowie. W odezwie powiedziano, że zjazd ten zwołany na 5 sierpnia ma być dniem zbratania i jedności Narodu.

WIZYTA PRAWNIKÓW FRANCUSKICH

Dn. 26 maja przybyli do Warszawy z wizytą prawnicy francuscy — sędziowie, profesorowie, adwokaci i adwokatki z pierwszym prezesem Sądu Najwyższego Fremicourt'em na czele. Podejmowali ich prawnicy polscy z marszałkiem Sejmu prof. W. Makowskim na czele.

NADMIERNA SZYBKOŚĆ

Min. Komunikacji ogłosiło komunikat urzędowy o katastrofie kolejowej na st. Gdańsk pociągu, którym jechali d. 18 maja na zjazd dziennikarze polscy do Gdyni. Komunikat stwierdza, że jedynym powodem katastrofy była: 1) nadmiarna szybkość wynosząca 76 km na godzinę zamiast 40, 2) maszynista i palacz, którzy padli ofiarą katastrofy, aczkolwiek ranieni żyją i życiu ich nie grozi niebezpieczeństwo, 3) kolej poniosła straty wynoszące 200.000 zł, 4) nikt z podróżnych nie doznał obrażeń wskutek stalowej konstrukcji wagonów polskiego wyrobu.



Gdańsk — studnia Neptuna.

PRACE SEJMU

Sejm na posiedzeniu plenarnym w d. 23 maja uchwalił m. in. ustawy o Wojskowej Szkole Głównej Inżynierii, o krzyżu i medalu ochotniczym za wojnę i o zastawie rejestrowym na maszynach. Przed porządkiem dziennym Sejm uczcił pamięć marszałka ś. p. płk. Walerego Sławka, którego portret wywieszono w kuluarach Izby.

POROZUMIENIE W. BRYTANII I FRANCJI Z SOWIETAMI

Po przeszło ośmiotygodniowych rokowaniach dyplomatycznych doszło przed Zielonymi Świętami do zawarcia trójstronnego układu obronnego pomiędzy W. Brytanią, Francją i Sowietami. Układ jest wymierzony przeciw wszelkiej agresji. Przewiduje on natychmiastowe udzielenie sobie wzajemnej pomocy przez te trzy państwa w razie ataku, a także przyjście z pomocą przez Sowiety państwom, które posiadają gwarancję jednego lub obu mocarstw zachodnich.

TRAGEDIA AMERYKAŃSKIEJ ŁODZI PODWODNEJ

D. 23 maja amerykańska łódź podwodna „Squalis" opadła na dno morza na głębokości 70 mtr. Z pomocą tak zwanego dzwonu ratunkowego z załogi łodzi złożonej z 67 osób wydobyto na powierzchnię 34 osoby, 33 zatonęły w jednej z komór łodzi, zalanych wodą.

PODWYŻSZENIE ZASIŁKÓW DLA RODZIN ŻOŁNIERZY

Minister spraw wewnętrznych rozporządzeniem z d. 21 maja podwyższył zasiłki dla rodzin żołnierzy powołanych do służby czynnej, zamieszkałych w miejscowościach liczących ponad 50.000 mieszkańców. Zasiłki te wynoszą obecnie po podwyżce: dla jednej osoby 1 zł 10 gr — dziennie, dla 2-óch — 1 zł 30 gr, dla trzech i więcej — 1 zł 50 gr.

PONOWNIE USŁUGI DLA POLSKI

B. dowódca eskadry bojowej lotniczej imienia Kościuszki w 1920 r. płk. Cedric Faunt le Roy zgłosił się do ambasady w Waszyngtonie, ofiarując ponownie swe usługi Polsce. Ofertę dzielnego przyjaciela Polski władze wojskowe polskie przyjęły.

ANGLIA NIE UZNAJE ZABORU CZECH

D. 26 maja w Izbie Gmin zastępca premiera John Simon oświadczył, że W. Brytania nie uznaje zaboru Czechosłowacji przez Niemcy i nie wyda depozytów dawnego rządu Czechosłowacji — znajdujących się w Londynie. Natomiast musiała wypłacić depozyt 5 mil. funtów stanowiący własność Banku Wypłat Międzynarodowych w Bazylei, jako wkład Banku Czeskiego.

ZALANA LINIA ZYGFRYDA

D. 23 maja na skutek wylewu Renu fortyfikacje niemieckie, t. zw. linii Zygfryda na prawym grzegu Renu, zostały zalane i załoga niemiecka musiała je ewakuować. Przeciwległe fortyfikacje linii francuskiej Maginota od powodzi nie ucierpiały.

TRAKTAT WŁOSKO - NIEMECKI

D. 22 maja podpisano z wielką pompą w Berlinie traktat wojskowo-polityczny pomiędzy Włochami i Niemcami. Oba mocarstwa gwarantują sobie granice i pomoc w razie wojny. Rzym i Berlin reklamują silnie ten „kawałek papieru", który nie wywołał nigdzie wielkiego wrażenia, jako nie wprowadzający niczego nowego do sytuacji międzynarodowej.

UROCZYSTOŚCI NAUKI BUŁGARSKIEJ

Od 20 do 22 maja uniwersytet Klemensa Ochydeskiego w Sofii święcił 50-lecie swego istnienia. Na uroczystości do Sofii zjechało 300 uczonych z całego świata. Obecni byli też uczeni polscy, którzy wręczyli królowi Borysowi III dyplom doktora honoris causa uniwersytetu imienia Józefa Piłsudskiego.

Signum.

RODZINA LEŚNIKA

Pensjonat i kolonie letnie Poznańskiego Oddziału Rodziny Leśnika w Puszczykowie.

Oddział Poznański Rodziny Leśnika, wzorem lat ubiegłych, uruchamia w nadchodzącym sezonie letnim dla członków R. L. Pensjonat „Rusałka" oraz organizuje Kolonie letnie dla dziatwy, w uroczo położonym Puszczykowie.

Letnisko to oddalone od Poznania o 13 km, posiada wszelkie zalety, jakich domaga się rozkapryszony letnik od miejsca, w którym zamierza spędzić chwile zasłużonego wytchnienia po całorocznych trudach. Puszczykowo jest położone bowiem wśród odwiecznych borów sosnowych, wśród przepięknych lasów liściastych, pokrywających okoliczne pagórki. Lasy te, stanowiące Park Narodowy, są interesującym obiektem licznych wycieczek. Spragnionych rzecznej i słonecznej kąpieli zapraszają orzeźwiające fale Warty z jej gęsto rozsianymi plażami, a miłośnicy wioślarstwa i kajakarstwa mają możność korzystania z ulubionego sportu. Puszczykowo posiada bardzo dogodną komunikację kolejową (około 25 pociągów dziennie w każdą stronę) oraz autobusową, łączącą miejscowość tę z sąsiednimi letniskami — Puszczykówkiem i Ludwikowem oraz z Poznaniem. Dla lubowników tańca nie zabraknie okazji „wyszumienia się" na urządzanych w sezonie letnim dancingach.

W takich więc warunkach, dających letnikom gwarancję pełnego i miłego wypoczynku, Oddział Poznański Rodziny Leśnika prowadzi pensjonat w willi „Rusałka", położonej na wysokim brzegu Warty, w nieznacznej odległości od dworca. Wygodne pomieszczenia, wyborne pożywienie, zapewniają pensjonatowi stałe i niesłabnące powodzenie, czego dowodem są napływające już liczne zgłoszenia.

W pobliżu „Rusałki", jakoby pod jej bacznym okiem, mieści się siedziba kolonii letnich organizowanych przez Oddział Poznański Rodziny Leśnika w miesiącach lipcu i sierpniu dla dzieci w wieku od lat 7-miu do 14-stu. Cztero-tygodniowy pobyt na świeżym powietrzu, w atmosferze radości i przyjaźni, w warunkach odpowiadających — wszelkim wymogom higieny, pod baczną opieką lekarską i wychowawczą wpływa wydatnie na podniesienie stanu zdrowotnego i pozostawia u dzieci niezatarte wspomnienia mile spędzonych chwil.

W obecnym roku wyznaczono dla dziewcząt okres od 3-go do 29-go lipca, a dla chopców od 1-go do 28-go sierpnia. Opłata za cztero-tygodniowy pobyt na kolonii wynosi 36. —zł.

Informacji udziela oraz zgłoszenia na obydwa turnusy kolonii przyjmuje Oddział Rodziny Leśnika w Poznaniu — ul. Stolarska 6, pok. nr 2.

Regulamin Pensjomatu podamy w następnym numerze.

P. W. L.

„W P. W. L. NIC SIĘ NIE DZIEJE"

Nawiązując do artykułu dyskusyjnego w „Echach Leśnych" Nr 43 z 13.XI. 38 r. zajmuję odmienne stanowisko od, niestety, dość licznych pesymistów. Czynię to w obronie wielu małych skupisk, które chociaż się nie afiszują, ale nie śpią a przeciwnie, tętnią zdrowym życiem dla dobra P.W.L. Dziwię się w ogóle, że w dobie zbawiennych haseł zjednoczenia narodowego i dźwigania Polski wzwyż, mogą istnieć Odziały P. W. L., które spokojnie śpią.

Mając statut, tak jasno i dobitnie kreślący cele P. W. L. oraz pełne poparcie Władz Okręgowych, starających się ideowej akcji nadać właściwy kierunek — nie ma przeszkody, by nawet najmniejsze skupisko było aktywne! Ale potrzeba trochę dobrej woli i wytrwałości, by P. W. L. rozwijało się, potężniało i w pełni realizowało ideę zjednoczenia i obronności Państwa.

Organizacja P. W. L. ma największe możliwości rozwoju, byle Koła i Placówki, zgłębiwszy przepisy statutowe, zwłaszcza § 4. mocno, a serdecznie zwarły się i harmonijnym wysiłkiem ruszyły z miejsca. Zwłaszcza małe skupiska w lasach prywatnych na kresach, mają wielkie zadanie, one to są podstawowymi komórkami Organizacji, one muszą nagiąć się do nakazów statutowych i urabiać z pośród pojedynczych członków P. W. L. pełnowartościowych obywateli, którzy winni dziś na niwie społecznej, jutro w akcji bojowej — chlubnie spełniać swe zadanie.

Pewnie, że leśnictwa, zwłaszcza majątków prywatnych, mają ciężkie warunki pracy dla dobra P. W. L., ale nie jest tak źle by dla ideowej sprawy nie było czasu. I w takim skupisku z 3 czy 5-ciu członków, byle chętnych, dużo zrobić można, choć nie odrazu, a zrobić trzeba, pamiętając, że i z 3-ch członków może być w potrzebie mocny punkt oporu. Te małe placówki — to właściwe ogniwa potężnego łańcucha Organizacji P. W. L. Ogniwa te urobić, zahartować i kolejno z sobą mocno wiązać, to zadanie Kół — tu inicjatywa i wysiłek musi iść od dołu, inaczej wartość całej Organizacji P. W. L. będzie iluzoryczną, o wątpliwej wartości praktycznej.

Kierownik małego skupiska ma poważne, a wdzięczne zadanie, modyfikując odpowiednio do swych warunków lokalnych program wyszkolenia i poświęcając osobiście choćby 2 godz. czasu miesięcznie pracy programowej, może dla sprawy P. W. L. bardzo wiele zdziałać. I zbyteczne jest wysyłanie poszczególnych członków na osobne kursy, co jest uciążliwe i kosztowne, a często bezcelowe, o ile sam kierownik Koła czy Placówki nie okaże większego zainteresowania sprawie P. W. L. Najlepszym instruktorem może i powinien być tylko sam kierownik danej Placówki, względnie Koła, praktycznie — leśniczy, nadleśniczy. On tylko ma bezpośredni

PP. Autorzy proszeni są o nadsyłanie artykułów pisanych na maszynie.

wpływ na dobór i wychowanie swego personelu, a kierując zajęciami służbowymi wie, kiedy właściwie dany dział programu wykonać. Potrzeba jedynie trochę dobrej woli i koniecznie programowej, ciągłej pracy!

Skoro Placówka zaistniała, to honor jej wymaga, by żyła i rozwijała się odpowiednio. W przeciwnym razie, szkoda zajmować miejsce w szeregach P. W. L. wiedząc, że ta Organizacja — to nie zbiorowisko fikcyjnych czy martwych komórek, lecz potężny twór żywych, zdrowych organizmów!

Że małe skupiska P. W. L. mogą być czynne i rozrastać się — oto jeden z licznych przykładów Okręgu Lwowskiego.

W r. 1935 powstały na granicy powiatu Lwowskiego i Gródeckiego 4 ważne Placówki w lasach prywatnych, które następnie złączyły się w 1 Koło w Lubieniu Wielkim i tak:

Zarząd Lasów Serdyca 4 członków,

Zarząd Lasów Lubień Wielki 5 członków,

Zarząd Lasów Stawczany i Bartatów 8 członków.

Dzięki inicjatywie Koła, przy życzliwej i ochotnej współpracy czterech zarządców tych różnorodnych skupisk — Koło rozwijało się pomyślnie, ku zadowoleniu władz Okręgowych, a w roku 1938 Koło liczyło 24 członków w wieku:

25 — 30 lat 5 członków, 31 — 40 lat 7 członków, 41 — 50 lat 9 członków, 51 — 60 lat 3 członków. Wszyscy członkowie są umundurowani.

Praca wyszkoleniowa w ciągu roku obejmowała:

1) 2-krotne 1-o godzinne zebrania zarządców, celem omówienia i ustalenia programu zajęć P. W. L. 2 godz.

2) 4-krotne zbiorowe zebrania conajmniej 15 członków w święta, najczęściej w lesie, dla prowadzenia wyszkolenia wedle skróconego programu po 3 godz. — 12 godz.

3) Uzupełniające pogadanki czy strzelania w poszczególnych leśnictwach z miejscową strażą leśną, ogółem 6 godz.

Ponadto w ciągu roku przeprowadzono:

1) w maju — uroczystość „Dnia Lasu" i sadzenie drzewek przy budynkach publicznych.

2) w czerwcu — zawody P. W. L. w pięcioboju leśnym o nagrodę Okręgu oraz strzelanie o „O. S."

3) w październiku koncentracja wespół ze „Strzelcem" i nocne ćwiczenia — „marsz ubezpieczeniowy i walka w lesie".

Ostatnie dwie imprezy to egzamin pracy Koła, który wypadł pod każdym względem dobrze, tym lepiej, że P. W. L. w ćwiczeniach nocnych prym wodziło, na zawodach zdobyło 13 „O. S.", a pięciobój leśny, oparty na atletyce terenowej i strzelaniu do sylwetek wykonało, w rekordowym czasie 1 minuty, aż 15 członków Koła!

Koło Lubień Wielki, to żadne większe skupisko — ale zespół kilku różnorodnych leśnictw, zespół zcementowany mocną wolą i pragnieniem służenia jaknajlepiej na pożytek Ojczyźnie i Organizacji.

Kazimierz Jackowski.

ZWIĄZEK LEŚNIKÓW

PO DNIU LASU

JELNO

Dzień Lasu obchodzony był w br. w Jeziorach — Nadleśnictwo Jelno bardzo uroczyście. W obchodzie wzięli udział przedstawiciele N-ctwa Jelno z p. Nadleśniczym na czele i dzieci szkoły powszechnej w Jeziorach, zwolnione w tym dniu od nauki, oraz dziewczęta pracujące na uprawach. O godzinie 9 rano dziatwa szkolna udała się na teren lasów Nadleśnictwa Jelno, gdzie po krótkim wypoczynku, wysłuchała aktualnej pogadanki wygłoszonej przez p. Nadleśniczego inż. R. Proskurnickiego, oraz zapoznana została praktycznie ze szkodnikami leśnymi. Następnie dzieci zaznajomione zostały z zakładaniem szkółki, po czym przystąpiły do sadzenia sadzonek sosny. Z kolei odbył się wspólny posiłek zorganizowany staraniem Nadleśnictwa.



Dzień Lasu w Jelnie.

BIAŁOWIEŻA

„Dzień Lasu" w Białowieży był uroczystym i wesołym świętem młodzieży. A jest jej w naszej osadzie niemało, gdyż same tylko szkoły powszechne kształcą przeszło 1.500 młodych obywatelek i obywateli.

W przeddzień „Dnia Lasu" otwarły się szeroko podwoje miejscowego



kina dla setek młodych widzów, przybyłych obejrzeć bezpłatnie barwny i żywy film Disneya „Królewna Śnieżka".

Wszystkie seanse (a było ich 3) poprzedzone były pogadankami wygłoszonymi przez leśników o celach i znaczeniu „Dnia Lasu". Wychodzącej z kina młodzieży rozdawano ulotki i broszurki propagandowe, wydane z okazji obchodzonej uroczystości.

Piękny słoneczny dzień 29 kwietnia rozpoczął się zbiórkami dzieci w szkołach, skąd wyruszył pochód z transparentami i ze śpiewem przez ulice miasta. Sadzenie drzewek przez harcerzy i harcerki odbyło się sprawnie i szybko. Pozbawiona zieleni i osłony ulica została obsadzona pięknymi dąbkami.

Po posadzeniu drzewek cała „armia" skierowała się do pociągu leśnej kolejki i udała się na wycieczkę wgłąb Puszczy.

Sianokosy

Pora sianokosów zależy przede wszystkim od szybkości rozwoju traw. Rozwój traw zależy od wilgoci i ciepła, od żyzności gleby łąkowej, doboru traw rosnących na łące, wreszcie od stopnia zachwaszczenia i przewiewności wierzchniej warstwy urodzajnej ziemi na łące. Na bardzo dobrych łąkach sianokosy wypadają zazwyczaj po raz pierwszy już w końcu maja. Na takich łąkach trawę kosimy trzykrotnie. Na średnich łąkach — dwukośnych, sianokosy wypadają w pierwszej połowie czerwca. Na gorszych około 20—25 czerwca. Siano polne, a więc sprzęt różnych koniczyn wypada około połowy czerwca.

Rośliny sprzątane na siano, czy to polne — koniczyny i wyki — czy to trawy na łąkach powinny być koszone w czasie, kiedy zaczynają kwitnąć. Najwięcej zawierają wówczas części pożywnych dla zwierząt, a łodygi są miękkie i soczyste. Chwila, kiedy koniczyny i trawy zaczynają kwitnąć jest jednocześnie chwila kwitniecia lub nawet przekwitania niektórych chwastów, zarówno polnych jak i łąkowych. Niedopuszczając do pełnego zakwitnięcia roślin pastewnych przez ich skoszenie, jednocześnie kosimy chwasty, które później moglyby się rozsiać i zachwaścić pole lub łąkę. Wcześniejsze skoszenie koniczyn i traw daje nam jeszcze jedną korzyść, mianowicie wczesny odrost i możność sprzętu siana po raz drugi w roku, a na żyznych łąkach sprzątnięcie nawet trzeciego pokosu. Nie bez znaczenia jest również i to, aby dokonać sprzętu siana przed rozpoczęciem żniw i upraw późniejszych, bo to ułatwi nam rozkład zajęć w gospodarstwie.

W mniejszych gospodarstwach, siano kosimy zazwyczaj kosą ręczną. Ostrze kosy powinno być ustawione przy „kosisku“ (uchwycie, trzonku) pod takim kątem, aby trawę ściąć najniżej przy ziemi, równo, nie pozostawiając za kosą grzbietów trawy dłużej przyciętych. Trawa nierówno skoszona, przy odrastaniu daje nierówny co do wartości odżywczej drugi pokos siana. Po skoszeniu siano musimy wysuszyć. Koniczyny, po przewiędnięciu na pokosie, ustawiamy w „kuczki“. Są to większe garście koniczyny ustawione wąsko do góry i na czubku związane (okręcone) tą samą koniczyną. „Kuczki“ te ustawione w równych rzędach, są przewiewne i siano koniczyny przy sprzyjającej pogodzie szybko wysycha. Przy sprzęcie koniczyny i suszeniu jej nie należy poruszać jej zbyt często, aby nie okruszać listków i kwiatostanów i nie obniżać w ten sposób wartości siana. Przy suszeniu siana czy to polnego, czy też łąkowego, należy czynności tak rozplanować, aby wykorzystać każdą chwilę czy okres sprzyjającej pogody.

Siano łąkowe suszymy w ten sposób, że pokosy trawy, zaraz za kosą, rozdzielamy i rozrzucamy na boki, aby trawa lepiej przewiędła. Przed wieczorem przerywamy koszenie, a rozrzucone siano z pokosów zgrabiamy w niewielkie kopki około ½ metra wysokości. Następnego dnia te małe kopki rozrzucamy ponownie, siano wśród dnia kilkakrotnie przegrabiamy i przetrząsamy. Przed wieczorem znów staczamy je na wały, poczem zgrabiamy siano w kopki średniej wielkości, około 1 metra wysokie, a spodem o średnicy 1—2 metrów, dobrze zaczubione. Średnie kopki następnego dnia rozrzucamy, siano znów przetrząsamy i łącząc trzy średnie kopki na jedną większą, dobrze zaczubiamy. W ten sposób przy sprzyjającej pogodzie w ciągu 4 — 6 dni można już suche siano zwieźć do stodoły, brogu lub stoga. Przed zwiezieniem należy większe kopki jeszcze przetrząsnąć, by siano od spodu zwilgotniałe raz jeszcze przewietrzyć. Przed zwiezieniem należy siano w ręku zbadać, czy kilkanaście łodyg, razem uchwycone i szarpnięte przełamią się bez wielkiego wysiłku, jeśli tak, to można siano wozić.

Dobrze jest siano układać w stodole czy brogu warstwami, przesypując jednocześnie solą mieloną (pastewną). Siano będzie wówczas zwierzętom znacznie więcej smakowało. Skarmiać siano świeżo zwiezione, należy dopiero po „wypoceniu się“ czyli po upływie 3 — 4 tygodni od złożenia w stodole czy stogu.

Do suszenia siana używane bywają *ostwie* lub *kozły-trójnogi*. *Ostew* jest to żerdź, zaostrzona, długości 2½ — 3 metrów, przez którą przetyka się na krzyż kije w trzech kondygnacjach dołem o długości ½, a górą ¼ metra. Ostew wbija się w ziemię zaostrzonym dolnym końcem, a na kijach poczynając od dołu układa się siano, tworząc słupek górą dobrze zaczubiony. Na 1 hektar potrzeba 40 — 60 sztuk ostwi. *Kozły-trójnogi* robi się z trzech żerdzi o długości 2½ metra połączonych drutem u góry, na których umocowuje się poziomo trzy kije każdy o długości 1½ metra. Na kozły te układa się przewiędnięte rośliny, poczynając od dołu każdej nogi (żerdzi), później środkiem i wreszcie na wierzch przykrywa się dobrą garścią i oczesuje gładko grabiami. Na trójnóg wejdzie znacznie więcej siana niż na ostew i schnie ono lepiej, bo powietrze dochodzi środkiem. Na 1 hektar potrzeba kozłów - trójnogów od 20 — 30 sztuk. Dobrze dosuszone i pogodnie sprzątnięte siano stanowi znakomitą karmę dla zwierząt.

inż. Be-Zet.

Szklane konie

(Dokończenie ze str. 502)

— Już on tak jak i ojciec. Już on się z tego nie podniesie. Żeby mu krew puścić... Żeby po owczarza... Żeby po księdza... — dygotała Paterczyna.

— Co, na Boga Ojca, takiego mógł wypić? Może gdzie na wesele trafił — biadał stary nie w porę.

— Co ta o to, gdzie trafił... Co ta o to, gdzie trafił. Żeby po kogo... Matko Bosko Anielsko...

— No, pośle się zaraz...

Pietrek oddychał jak uduszony, właściwie mówiąc rzęził. W kącie ust coś mu bulgotało i pieniło się. Widząc to, stary pan wycofał w strachu swą postać z niskich drzwiczek i, brnąc na dworze przez gnojówkę, krzyczał:

— Jest tam który? Jest tam który?! Który tam jest! Stróż! Stróóż! Stróóóż!!

Gwałtowny wiatr, pachnący niebem, walił przez drogę, tnąc i rozrzucając głos wołającego.

Lecz przecież usłyszano.

— Ho! Ho! Ide! Ide! — odpowiedziały burzliwe, pełne wiosny ciemności.

Wątłe odbicia żółtych okienek, rozpostarte na żywopłotach, zaczęły się ruszać i skręcać. Brano lampki. Wychodzono z nimi przed nędzne, skrzypiące drzwi, i nasłuchwiano, co się stało śród nocy.

FON i POP

ODPOWIEDZI REDAKCJI

KIJOWIEC

Uznając doniosłość obecnej chwili dziejowej, kiedy w naszych oczach znikają państwa z karty Europy, kiedy silni dyktują warunki słabym — patrząc z dumą na naszą Armię, na wielkie zjednoczenie i na wielką gotowość Narodu do złożenia ofiary mienia i krwi — pracownicy Państwowego Nadleśnictwa Kijowiec solidaryzując się z wysiłkami całego Społeczeństwa Polskiego w podniesieniu mocy obronnej Państwa, na zebraniu ogólnym w dniu 11 maja 1939 roku postanowili przekazać na Fundusz Obrony Narodowej zadeklarowaną Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej, po spłaceniu jej całkowicie w kwocie zł 1860, według poniższego zestawienia:

1) Nadleśniczy inż. Stanisław Morawski zł 200, 2) adiunkt inż. Bronisław Pałko zł 160, 3) prakt. t. l. inż. Leon Niezabitowski zł 160, 4) Leśniczy Marian Niklewski zł 100, 5) leśniczy Jan Trzebiński zł 100, 6) leśniczy Edward Trzeciak zł 100, 7) leśniczy Adolf Krzempek zł 60, 8) pom. rach. Czesław Stokowski zł 40, 9) manipulant Stanisław Radziłowski zł 100, 10) manipulant Władysław Szendo zł 40, 11) manipulant Stanisław Ryngajłło zł 60, 12) dozorca składnicy Juliusz Wolf zł 40, 13) gajowy Krykwiński Roch zł 40, 14) gajowy Marcinek Stanisław zł 40, 15) gajowy Weremko Aleksander zł 40, 16) gajowy Mickiewicz Władysław zł 40, 17) Gąska Władysław zł 40, 18) Marcinek Bolesław zł 40, 19) gajowy Jaskulski Jan zł 40, 20) gajowy Hładuniuk Stefan zł 40, 21) gajowy Hała Józef zł 40, 22) gajowy Wysocki Wacław zł 40, 23) gajowy Masłowski Antoni zł 40, 24) gajowy Brzeziński Wincenty zł 100, 25) gajowy Gogłusko Jan zł 40, 26) gajowy Jagodziński Adam zł 40, 27) Jaglewicz Aleksander zł 40, 28) gajowy Majewski Wojciech zł 40. Razem zł 1860.

Zwracamy się z apelem do Kolegów z Lasów Państwowych i Zakładów przemysłowych do powzięcia identycznych uchwał.

HUBIN

Przesyłając w załączeniu dwie „Obligacje Pożyczki Narodowej" na kwotę 100 złotych, które ofiarujemy na FON prosimy Szanowną Redakcję o złożenie tam, gdzie należy w imieniu naszym.

Zaznaczamy przytem, że niezależnie od tej ofiary i subskrypcji „Pożyczki Lotniczej", opodatkowaliśmy się dobrowolnie na FON tj. 24 osób N-twa Hubin. 35% z poborów kwietniowych jednorazowo tj. kwotę jeden tysiąc złotych, na ręczny karabin maszynowy dla naszej kochanej Armii.

Kwota w/w została przekazana w pierwszych dniach kwietnia rb. na konto Nr 6. FON.

SAMARY

Jakub Sztyk, Sawa Szynkaruk i Pantitejmon Sztyk, mieszkańcy wsi Samary, gm. Lelików, pow. kobryńskiego w imieniu własnym oraz robotników zatrudnionych przy formowaniu tratew na bindugach w leśnictwie Górniki, N-ctwa Prypeć (D. L. P. Siedlce), przy wypłacie w dniu 19.V. 1939 r. złożyli dobrowolnie kwotę 80 zł z przeznaczeniem na F.O.N.

Fakt ten świadczy wymownie o ofiarności i wyrobieniu obywatelskim, tym bardziej, iż robotnicy ci żyją w niedostatku, utrzymując się jedynie z zarobków leśnych. Fakt w tych warunkach rzeczywiście wyjątkowy, godny uznania i naśladownictwa.

D. N. L. P.

Niżsi funkcjonariusze Dyrekcji pp. H. Zedler, S. Szymański, A. Czasza, A. Kopysiewicz, W. Celiński, M. Czarnogórski, J. Strozik, J. Kowalski i J. Kluczyk w bonach na P.O.P. — 340 zł.

SPROSTOWANIE

Niniejszym prostujemy błąd na str. 447 w Nr 20 „Ech Leśnych" zamiast bowiem „(ryc. 2)" powinno być „(ryc. 4)", oraz zamiast „(ryc. 4)" powinno być „(ryc. 2)". Zamiast „(Diranum)" powinno być „Dicranum".

JWP. Helena W-ska (N-two Lubień) — Nadesłane nam zdjęcia załączyliśmy do albumu redakcyjnego. Wyzyskamy je w razie potrzeby. Sielanki Sienkiewicza nie możemy na razie umieścić. Wiersze wykazują dużą szlachetność uczucia i szczerość. Radzimy — pracować.

JWP. Stefan W-szak (Lelików) — Nowelę Szanownego Pana oddaliśmy redakcji „Nowin Leśnych", gdyż naszym zdaniem, bardziej odpowiada charakterowi tego pisma.

JWP. Leonard T-cki (N-two Klewań) — Piękne i wzruszające w tendencji „Opowiadanie krasnola" nie poszło we właściwym czasie ze względów technicznych. Winszujemy szczerze sukcesu i pozdrawiamy serdecznie.

Kącik historyczny

I-szy tydzień czerwca.

4-go czerwca 1920 roku armia rezerwowa pod dow. gen. Sosnkowskiego powstrzymuje ofenzywę rosyjską na froncie północnym, a w następnych dniach likwiduje ją zupełnie. Było to potwierdzeniem słuszności zasadniczych wskazówek Naczelnego Wodza, Marszałka Piłsudskiego, który wciąż polecał trzymać możliwie małe siły na samym froncie, a możliwie duże w głębokich, oddalonych od frontu rezerwach. Przy tym systemie, „front“ spełniał tylko rolę obserwacyjną i zmuszał nieprzyjaciela do wyjawienia swych planów i siły, po czym rezerwy miały swobodę wyboru miejsca i czasu do wkroczenia i zaatakowania zmęczonego i rozciągającego swe oddziały na skutek działań, nieprzyjaciela. Niestety, rezerwy użyte wówczas do likwidacji pierwszej ofenzywy rosyjskiej nie zostały przez dowództwo frontu zwolnione i zatrzymane zostały na linii, co — przy ponownej ofenzywie rosyjskiej w dniu 5 lipca — pozbawiło nasze wojska swobody manewru i było jedną z przyczyn sześciotygodniowego powodzenia wroga, zlikwidowanego dopiero wówczas, gdy Naczelnemu Wodzowi udało się stworzyć nową grupę manewrową.

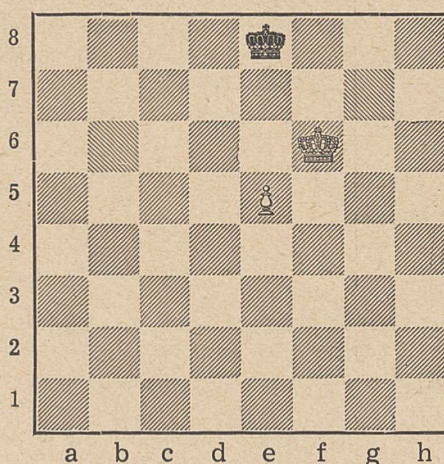
Cofnijmy się w czasy dawniejsze: 8-go czerwca 1457 roku król Kazimierz Jagiellończyk wjeżdżał do stolicy zakonu Krzyżackiego — Malborga. Od tego dnia, aż do roku 1773 Malborg był siedzibą wojewody polskiego i stolicy Warmii, dzielnicy do dziś jeszcze zamieszkałej przez ludność polską. Żadne fałsze niemieckie, żadne „poprawiane“ spisy ludności tego faktu nie zmienią.

NASZA ILUSTRACJA

Albert Cuyp (patrz str. 503)

Malarz holenderski (1605—1691), był uczniem swego ojca Jakuba, dobrego malarza portretów i krajobrazów. Z rozmaitych dzieł Alberta Cuypa, najbardziej cenione są krajobrazy, widoki rzek i sceny myśliwskie.

Gramy w szachy



W poprzednim numerze zamieściliśmy prostą końcówkę i podaliśmy jako zasadę, że podstawą wygranej będzie ustawienie króla białego przed własnym pionem. Teraz podajemy rozwiązanie.

1. kf3-e4! ke6-f6 2. ke4-d5, król toruje i zabezpiecza drogę własnemu pionowi, kf6-e7! (Jeżeli czarny zagra kf5 to wtedy nastąpi 3. e3-e4f, kf5-f6 4. kd5-d6, kf6-f7 5. e4-e5, kf7-e8 6. kd6-e6, ke8-f8 7. ke6-d7 i biały pion dochodzi bez przeszkody na ósmą linię) 3. kd5-e5, ke7-f7 4. ke5-d6, kf7-e8 5. kd6-e6, ke8-f8 6. e3-e4 dopiero teraz, zabezpieczywszy dostatecznie drogę możemy robić posunięcie pionem. kf8-e8 7. e4-e5, ke8-f8 8. ke6-d7 i biały wygrywa, dorabiając Hetmana.

Dzisiejsze nasze studium jest oparte na tym samym pomyśle, plan gry będzie podobny. Przy sposobności chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na jedną zasadę, która ułatwi nam rozgrywanie tego rodzaju końcówek. Teza ta będzie brzmiała: Wygrana jest tylko wtedy możliwa, jeżeli biały pion broniony przez swego króla dostaje się na siódmą linię, nie szachując czarnego króla. Jeżeli natomiast przychodzi na tę linię z równoczesnym szachem, wtedy czarny osiąga nierozegraną. Dlatego w tych końcówkach należy się wystrzegać szachowania. Przykład podamy w następnym numerze.

SKŁADAJCIE OFIARY NA BUDOWĘ SAMOLOTU

Radio

Niedziela, dn. 4.VI. — 12.03 Poranek muzyczny. 13.15 Muzyka obiadowa z Wilna. 14.45 „Czytamy Mickiewicza“ — audycja I-sza. *15.00 „Co mi dała rachunkowość“.* 16.30 Koncert solistów z Torunia. 17.30 Koncert rozrywkowy — transmisja z Domu Żołnierza w Poznaniu. 19.00 Teatr Wyobraźni: „Klub Pickwicka“ — wieczór I-szy: „Pickwickiści u siebie“.

Poniedziałek, dn. 5.VI. — 11.30 Audycja dla poborowych. 12.03 Audycja południowa. 13.00 Orkiestra Pułku Legii Akademickiej i Chór Orlanda. 15.15 Muzyka popularna z Poznania. 17.00 Muzyka taneczna z płyt. 19.30 „Muzyka przy wieczerzy“. *20.25 „Do jakich szkół kierować młodzież wiejską“.*

Wtorek, dn. 6.VI. — 11.30 Audycja dla poborowych. 12.03 Audycja południowa. 14.45 „Samotni żeglarze“: „Podług słońca i gwiazd“. 15.00 Muzyka popularna. 17.00 Muzyka taneczna. 18.00 Arie i pieśni w wykonaniu St. Kruzera. *20.25 „Skrzynka rolnicza“.*

Środa, dn. 7.VI. — 11.30 Audycja dla poborowych. 12.03 Audycja południowa. 15.15 Muzyka popularna ze Lwowa. 16.20 Pieśni Jana Brahmsa — koncert z Wilna. 16.45 „Życie kwiatów“: „Dla kogo kwiaty kwitną“ — pog. 17.00 Muzyka taneczna. *20.25 „Pastwiskowy chów świń“.*

Czwartek, dn. 8.VI. — 11.00 Koncert z płyt. 11.30 „Święto sportu ziemi lubelskiej“ — montaż dźwiękowy. 12.03 Poranek muzyczny. 13.00 „Szukajmy przyjaciół“ — felieton. 13.15 Muzyka obiadowa z Wilna. *15.00 „W świecie niewidzialnych istot“.* 17.15 „Echa mocy i chwały“. 17.30 Koncert rozrywkowy. 21.15 Muzyka rozrywkowa. 23.05 Koncert muz. pol.

Piątek, dn. 9.VI. — 11.25 Audycja dla poborowych. 15.00 Muzyka popularna. 16.10 „Czego chce od nas Małopolska Wschodnia“ — pogadanka. 19.30 „Przy wieczerzy“ — koncert z Poznania. *20.25 Skrzynka rolnicza.* 21.00 „Cyrulik sewilski“ — opera komiczna Rossiniego z płyt.

Sobota, dn. 10.VI. — 11.30 Audycja dla poborowych. 15.15 Muzyka popularna z Wilna. 16.45 „Z życia kwiatów“: „Kwiaty wabią“ — pogadanka. 17.00 Muzyka taneczna. 18.00 Transmisja z Lublina: Festiwal pieśni polskiej. 18.55 „Charakter“ — „Aleksander czyli fabryka projektów“ powieść mówiona H. Boguszewskiej i J. Kornackiego. 20.00 „Melodie ziemi polskiej“: Wileńszczyzna w pieśni i tańcu“. *20.25 Gromadzka robota.* 22.05 Muzyka taneczna w wyk. Małej Orkiestry. 23.15 Muzyka taneczna — transm. z Londynu.

Warunki prenumeraty tygodnika „Echa Leśne“ miesięcznie 1,50 (ulg. 1.—), kwartalnie 4,50 (ulg. 3.—), rocznie 18.— (ulg. 12.—). Numer pojedyńczy 50 gr, z „Niwą Leśną“ 75 gr Konto czekowe „Prasy Leśnej“, „Ech Leśnych“ i „Lasu Polskiego“ P.K.O. Nr 5.755.

Wydawca „PRASA LEŚNA“ Spółka z ogr. odp. — Redaktor inż. MARIAN SOSNOWSKI

515 Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, W-wa, Dobra 58, tel. centr. 644-59 i 592-40.